№ 10. Warszawa, dnia 10-go Marca 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60: rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Dla powyższych prenumeratorów do bieżącego numeru dołącza się **tom najnowszych prac Kazimierza Przerwy-Tetmajera:** trzecia część **„Na skalnem Podhalu."**

Stare dzieci.

„Starzejcie się rozumem, dojrzewajcie wyobraźnią: wyrabiajcie wolę silną, ale bądźcie sercem młodzi na wieki wieków."

K. Kaszewski.

Postarzeliśmy się rozumem, dojrzeliśmy wyobraźnią, to prawda, ale niestety... ani nie wyrobiliśmy woli silnej, ani nie zostaliśmy sercem młodzi tak, jakby zostać należało, ażeby jak młodzi kochać wszystko i wszystkich, cieszyć się nadzieją i wierzyć, o! wierzyć w wiele tych rzeczy, o których nigdy wątpić nie należy.

Postarzeliśmy się rozumem, dojrzeliśmy wyobraźnią i zrobiliśmy się zgorzkniałymi sceptykami, ludźmi, o których rzec można śmiało, iż już nie wiele przed sobą widzą i nie mają celów, do którychby dążyć mogli.

Zrozpaczonych, złamanych, apatycznych i dekadentów uszytych wedle najnowszych wzorów, mamy pełno wśród nas, a ci wszyscy nastrajają atmosferę sztuki i literatury na taki ton zwątpienia, iż zdaje się grobowy oddech nas wszystkich otacza i nas wszystkich żywych w grób wprowadza.

Lecz jeśli panna 20-letnia i student 20-letni już nie widzą celu dla swego życia, już nie spodziewają się żadnych uniesień i nie dążą do żadnych zachwytów, to można wzruszyć litośnie nad nimi ramionami i czekać, aż przyjdzie chwila odrodzenia.

Ale gdy student 4-ej lub 5-ej klasy gimnazyalnej, albo uczennica 3-ej lub 4-ej klasy powiada, iż wszystko co było, nie wiele warte, a wszystko co jest, nie ma w sobie nic zajmującego, a wszystko co będzie, nie będzie ani dobre, ani przyjemne, wtedy już można zawołać ze smutkiem, iż zestarzeliśmy się i sercem i wolą zanadto wcześnie, a z tej starości dzieci nie rozwinie się siła w narodzie i nie wykwitnie kwiat czynów pożytecznych.

Stare dzieci to ruina moralna i śmierć przedwczesna!...

Jednakże nie rzadko spotykamy dzieci tak stare, iż zdaje się, że przeżyły one w 14-tu lub 15-tu latach lat 60—70-iu, iż wchodząc w życie są bardziej beznadziejne i bezpłomienne, od starców, dźwigających na sobie 7—8 krzyżyków.

Panienka dwunastoletnia już nie umie znaleźć dla siebie zabawki, bo ani pielęgnowanie kwiatów jej nie zajmie, ani wycieczka do lasu nie ucieszy, jeżeli nie ma przy tem towarzystwa młodych panów i niema jej komu podziwiać. Student 16-to letni już nie wierzy w uczciwość kobiet, nie umie się modlić, nie widzi duszy nieśmiertelnej i powiada, że świat cały nie wart, ażeby na nim istnieć.

Skąd to przeżycie się młodych i ta starość dzieci?... Czyż nie odkryjemy źródła, które rozlewa swą gorycz do koła i truje młodość zwątpieniem?...

Nie bawmy się w długie odgadywanie łamigłówek.

Sami czynimy dzieci przedwcześnie starcami, sami uczymy ich starzeć się sercem, a kiedy serce zziębnie i uczucia zagasną, starość już się rozwielmożniła i nie łatwo potem młodość przywrócić.

Stare dzieci zaczynają się zjawiać wśród nas, gdy my nieoględni i nieopatrzni tak żyjemy, że wszystkie objawy młodości depcemy i łamiemy, a starości oddechem trujemy.

Mówimy przy dzieciach o protekcyach i przywilejach, o potędze i sile kapitalizmu, o przelotności życia, które musi zgasnąć, jak lampa, a potem chcemy, ażeby dzieci to życie kochały, ażeby umiały szukać w niem jasności promiennej, ażeby wierzyły, iż znajdą w życiu szczęście i dobro.

Lecz gdybyśmy tylko mówili przy dzieciach źle o ludziach i o życiu, byłoby to szkodliwe, ale może jeszcze nie zabijające. Ale my przy dzieciach czynimy źle i uczymy dzieci źle czynić!..

Dzieci widzą, że my obłudnie postępujemy z ludźmi, w oczy okazujemy się uprzejmi, życzliwi, pełni uśmiechów, za oczy jesteśmy źli, gniewni, samolubni i chciwi. Jakże dzieci mogą nauczyć się kochać ludzi i świat i pragnąć żyć dla nich, gdy nie mogą nas kochać, ani szanować, a bez czci i miłości młodego serca niema, tylko jest ruina — serca starego.

My dzieci nasze sami uczymy obłudy, niewiary, obojętności i rozczarowanie dajemy im na każdym kroku, a potem chcemy, ażeby dzieci umiały być pełne zapału, uniesień i pragnień wzniosłych, które dają wieczną siłę młodości i wiodą do poświęceń!...

Stare dzieci — to dzieci źle wychowane a z dzieci takich nie wyrosną ludzie podobni do Reytanów, Kościuszków i Mickiewiczów.

Stare dzieci — to dzieci o wypalonem sercu, spróchniałej duszy, to dzieci, przez które przeszły powagi rozczarowań i wichry szyderstw. Stare dzieci - to dzieci, które nie widzą wzniosłych celów przed życiem Polaków, które nie czczą przeszłości, nie wierzą w przyszłość, a są to przedwcześnie uwiędłe liście, które opadają wtedy, gdy dopiero rozwinąć się miały.

Naród nasz — jeśli ma powstać odrodzony, musi mieć wielką pieczę zwróconą na to, ażeby młodzież z siłą wzniosłych uczuć w życie wchodziła, bo stare dzieci nie podźwigną narodu z upadku.

Jadwiga z Z. Strokowa.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

V.

Pani Biffer pomimo wysokiego poczucia swych obywatelskich obowiązków i poświęcenia dla sprawy publicznej, pomimo sławetnej pamięci dziadka, który zginął „na ba-

rykadach w roku sześćdziesiątym trzecim,“ uczuwała coś jakby wyrzuty sumienia, że się zgodziła na ustąpienie swego prywatnego mieszkania dla celów spiskowych.

Po głębszej rozwadze dochodziła do przekonania, że uczyniła to nieoględnie i lekkomyślnie.

W czasach tak niebezpiecznych wdawać się w konspiracye i pod własnym dachem gościć towarzystwo tak kompromitujące, to znaczyło tyle, co narażać się na ciężką odpowiedzialność i zdrową głowę kłaść pod Ewangelię.

A niechby się przypadkiem wydało!... niechby kto zdradził, czy zwąchał, sprowadził policyę i „nakrył“ to całe nielegalne zebranie w jej domu, coby się stało z tak znaną firmą „Eufrozyny,“ jej godną przedstawicielką i trzydziestoma pannami z magazynu?...

Pocieszało ją wprawdzie, że pomiędzy swemi klijentkami miała aż dwie żony pełnych generałów i kilka dam z wysokich sfer urzędniczych, u których w razie czego mogła szukać protekcyi i obrony, mimo to mówiła sobie:

— Absolutnie zrobiłam kapitalne głupąswo!... pośpieszyłam się zanadto; można było znaleźć jaką wymówkę i wyplątać się z tej całej awantury. Rowolucya rewolucyą: a interes interesem!

Byłaby chętnie ofiarowała na cele partyi choćby całych dwadzieścia pięć rubli, gdyby ją tylko zwolnili z danego słowa i nie zbierali się u niej w celach zapewne karygodnych.

— A może oni będą tu u mnie bomby fabrykowali? — myślała, blednąc i czerwieniąc się ze strachu; — tegoby tylko brakowało!... Jezus, Marya!...

W największej dyskrecyi zwierzyła się ze swego kłopotu pannie Miszecie, która wprawdzie nie straciła dziadka na barykadach, ale mimo to w głębi duszy ukrywała bardzo „czerwone“ przekonania i wyznawała otwarcie, że jest zwolenniczką ruchów przewrotowych.

— Gdyby wybuchnęła rewolucya — powiedziała raz w zapale bardzo wojowniczym, — jednej chwilibym się nie namyślała; porzuciłabym magazyn i poszłabym na plac boju, choćby za markietankę.

Słysząc to brat pani Eufrozyny, stary weredyk i dowcipniś, który prowadził w magazynie książki buchalteryjne i załatwiał korespondencyę handlową swej stryjecznej siostry, z całą powagą odwrócił głowę od rachunków i tajemniczym głosem szepnął:

— Nie radzę!...

— Dlaczego?...

— Hm!... dlatego, że poszłabyś jako markietanka do obozu, a wróciła jako dobosz.

— Jako dobosz?... dlaczego?...

— Bo z bębnem, — dokończył dwuznacznie i schował znowu łysą głowę w papiery.

Panna Michetta pokraśniała, jak piwonia, i z obrażoną godnością podniosła zadarty nosek jeszcze wyżej, mruknąwszy z miną dotkniętej Junony:

— Nie rozumiem.

— A przecież to po polsku — chichotał złośliwy buchalter, — może ci to powtórzyć po francuzku?... *Après A—a, suive un B—b!* — zanucił pod nosem niby od niechcenia i zadowolony z siebie, łypał szybko powiekami swoim zwyczajem, ilekroć udało mu się powiedzieć coś dowcipnego.

Od tego czasu byli z sobą na bakier.

Pani Eufrozyna zrobiła nie po raz pierwszy wymówkę bratu, że starszej pannie w jej magazynie ubliża niesmacznemi dowcipami i zapomina, iż „w jej domu“ takie żarty nie uchodzą.

— Ja cię proszę, mój Ignacy — zakończyła z godnością, — żebyś mi dziewcząt nie demoralizował!...

Brat muskając palcem swoje czernione wąsy, pokręcił głową i odrzekł:

— Hm... hm!... nie przypuszczałem nawet, że takie niewiniątko to zrozumie; na przyszłość będę się wystrzegał wspominać przy niej o jakichkolwiek instrumentach, począwszy od bębna, a skończywszy na trąbie.

Madame Euphrosine udała, że tej złośliwej aluzyi nie dosłyszała, ale zrozumiała dobrze, kogo miał na myśli brat Ignacy; w pracowni jej wszystkie panny szeptały sobie oddawna na ucho, że panna Michette'a ma opiekuna, który się nią z ojcowską pieczołowitością zajmuje i po kilka razy do roku składa jej na wiązanie imieninowe upominki w kształcie pierścionków, kolczyków, złotych zegarków i innych drobiazgów od Mankielewicza.

Wiedziały także, że te świeże bukieciki kwiatów, zdobiące nawet podczas największych mrozów kształtny biust panny Michette'y, są skromnym dowodem pamięci zacnego opiekuna, zajmującego w jednym z poważniejszych Banków stanowisko wicedyrektora.

Dziwiły się tylko, że tak ustosunkowany dygnitarz, jak pan dyrektor Trąbiński, pozwala swojej pupilce zajmować miejsce „próbantki“ w magazynie mód i konfekcyi damskiej.

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

(Logikometr.—Neo-Holmes i Neo-Wattson.—O zasłużonej damie i niezasłużonej dziewczynce.— Uświadamiamy młodzież.— Protest w samą porę.—I dyablu świeczka.— Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie... Francya!...).

Wynaleziono dotąd termometry, barometry, areometry, manometry, gazometry i t. p. metry. Wszystkie te jednak przyrządy ani się umywały do wynalazku, który się udał mojemu przyjacielowi X-owi.

I to bardzo niedawno temu...

Mój przyjaciel wynalazł ni mniej, ni więcej, tylko „logikometr.“ Konstrukcya dość prosta, korzyści—nie dające się obliczyć. Dużo analogii z termometrem. Słupek, podziałka, w rurce zawartość tajemniczego płynu. Punkt obojętności oznaczony zerem. Poniżej pomieszczone cyfry oznaczają postępowy brak logiki, powyżej czerniące się na podziałce linijki, to obecność logiki w mniejszym lub większym stopniu.

Przyrząd ostatecznie tak dobry, jak każdy inny, o ile prowadzi do zamierzonego celu. Mój przyjaciel dokazuje nim istotnie cudów. To też się z nim nie rozstaje.

Często i ja bywam zapraszany do przypatrzenia się eksperymentom. Przyznaję z całą lojalnością, że imponują mi. Objawy pracy społecznej i tego wszystkiego w ogóle, co się wokół nas w ostatnich czasach plecie czyli dzieje, do tego stopnia się zróżniczkowały, że już naszym prostym, tym dawnym chłopskim rozumem nie poradzisz. Zaczyna się, chcąc nie chcąc, tracić głowę. A tu ot... aparacik nieduży i oryentacya jak najpewniejsza.

Jeżeli wolno rzeczy wielkie porównać z małemi, rzeknę, iż świat, w którym się obracamy, to jedna wielka arena dla ajenta śledczego. Takim dla mnie jest właśnie mój przyjaciel. Na ten temat jest on dla mnie tak genialnym i wielkim, jak dla doktora Wattsona Sherlock Holmes.

D-r Wattson to ja..

Mój Holmes śledzi i eksperymentuje, ja patrzę, podziwiam i zapisuję...

Zaczęliśmy od kamienicy, w której mieszka mój przyjaciel. Jego sąsiadką np. jest bardzo szanowana i zasłużona filantropka, filar „Towarzystwa opieki i umoralniania dzieci.“ Holmes poddał ją działaniu swego przyrządu i oto słupek spadł poniżej zera. Czemu?... Pokazało się, że o dwa piętra wyżej nad filantropką mieszkała „taka dama.“ Ta „taka dama“ całemi wieczorami krążyła po ulicy, szukając ofiar. Wychodząc na żer, klucz „od siebie“ pozostawiała 11-to-letniej dziewczynce od stróża, która ją obsługiwała. Dziewczątko przyniósłszy nafty czy wody swej chlebodawczyni, czekało potem godzinami w bramie, aby, gdy „pani“ wracać będzie „z gościem,“ klucz znalazł się pod ręką.

Czy owo dziewczątko nie zdawała sobie sprawy komu służy i czem się jego „chlebodawczyni“ zajmuje, nie wiadomo. Pewną jednak jest rzeczą, że owa filantropka z 1-go piętra nad tem sobie główki ani razu nie zakłopotała i że dziewczątka tajemniczo wyczekującego w bramie z kluczem, nigdy nie zauważyła, choć to było takie nietrudne.

Zatem aparat miał racyę.

Poszliśmy potem na wiec etyczny matek. Mówiono wiele o uświadamianiu młodzieży. Aparat notował wciąż zastraszający brak logiki w tem, co się tam działo, i co tam mówiono. Czy może dla tego, że tego, co mówiono, słuchało mnóstwo o różowych buziach podlotków i kilkunastolatków gołowąsych. Może... Tymczasem mnie przyszło na myśl, że aparat notował zbyt pesymistycznie. Jak uświadamiać, to uświadamiać... Z miejsca... Straszne skutki nikotyny wykazuje się chłopcu w ten sposób, że mu się daje do wypalenia grube, mocne cygaro. Skutek niezawodny.

Ale pani Biffer była wyższą ponad podejrzenia głupich dzierlatek swej pracowni; dla łaskawego pana dyrektera Trąbińskiego żywiła wysoki szacunek nie tylko dlatego, że tak troskliwie opiekował się jej ulubienicą, zastępując ojca sierocie, ale i dlatego, że dzięki jemu miała otwarty kredyt w Banku i na każde zażądanie mogła dyskontować swoje weksle.

Doznawała też szczególnego zadowolenia, mogąc w tak korzystny sposób kojarzyć szacunek z osobistą wygodą i z tego względu miała do panny Michetty jeszcze więcej zaufania.

Panna Michetta zaś posiadała wyjątkowy dar przekonywania we wszystkich wątpliwych sprawach panią Biffer, więc i w sprawie pe-pe-esów udało jej się uspokoić obawy swej chlebodawczyni.

— Mojem zdaniem — powiedziała,— w danym wypadku nie powinna pani mieć żadnych skrupułów; utrzymuję nawet, jeżeli mi się wolno tak wyrazić, że ten dowód zaufania ze strony partyi tak poważnej, tylko pochlebiać pani powinien. Do kogoś, coby na to nie zasługiwał, nie udaliby się z pewnością!... To nam nawet może wyrobić większą popularność.

Madame Eufrosine skrzywiła lekceważąco usta.

— No, to bagatela—rzekła,—kobiety z tej partyi ubierają się za Żelazną-Bramą przeważnie; wielkiej pociechy z tego spodziewać się nie można. Ma pani dowód najlepszy na takiej Strzałkównie; chodzi zawsze ubrana, jak jakie czupiradło!... nie mieliśmy od niej ani jednego obstalunku przez tyle lat.

Panna Michetta nie dała się jednak przekonać takim argumentem; dla zachowania potrzebnej ostrożności podjęła się sama „pilnować drzwi“ w oznaczonym dniu, aby nie wtajemniczać służby i uniknąć zetknięcia jej z tajemniczemi gośćmi.

— Wezmą panią jeszcze za subretkę! — perswadowała pani Biffer,— nie wypada!

— Zobaczy pani, że mnie wezmą za towarzyszkę! — zapewniała ją magazynowa rewolucyonistka; — przypnę sobie czerwoną kokardę na czarnej bluzce, to ich odrazu objaśni z kim mają do czynienia.

I zrobiła tak rzeczywiście owego wieczoru, przeznaczonego na potajemne zebranie.

Wyprawiwszy wcześniej, niż zwykle, wszystkie panny z pracowni, ku wielkiemu ich zdziwieniu, obie damy z bijącem sercem oczekiwały ukazania się pierwszego spiskowca.

Każda minuta po godzinie ósmej wydawała im się wiekiem.

Pani Biffer siedziała przy swojem biurku pod oknem szczelnie zasłoniętem roletą, firankami i portyerą, i przeliczała dzienną kasę, układając złoto i banknoty tęczowego koloru osobno, a pospolite barwy mieszając razem; panna Michetta z płonącą kokardą na piersiach nasłuchiwała pilnie we drzwiach od przedpokoju i spoglądała niecierpliwie na emaliowany zegareczek od opiekuna, wiszący na złotym, długim łańcuszku, także od opiekuna.

— Idą! — zawołały nagle obie, dotknięte jakby iskrą elektryczną, gdy u drzwi z zewnątrz zadźwięczał dzwonek.

Pani Biffer podniosła się szybko z fotelu i nerwowym ruchem zgarnęła pieniądze do otwartej szuflady; była tak zmieszana, że się nogi pod nią zatrzęsły.

Z przedpokoju dosłyszała głos męzki:

— Jestem Dziesiąty!... czy zastałem panią Eufrozynę?... proszę panienki mnie zameldować.

— Pan raczy wejść!... jesteśmy uprzedzone, pani Biffer jest właśnie w swoim gabinecie. Madame!... towarzysz Dziesiąty,—zwróciła się w przygodnej roli subretki towarzyszka Michetta do „pani,“ przepuszczając w szerokim płaszczu mężczyznę wysokiego wzrostu o twarzy bladej, wychudłej, noszącej ślady męzkiej piękności, ale zmatowanej widocznie wiekiem i przeżyciem.

Przybyły skłonił się z dystynkcyą człowieka obytego w świecie lepszym i posiadającego maniery starego salonowca, który w dość wyszarzanem ubraniu i przy zaniedbanym wyglądzie zachował postawę i ruchy niemal wielkopańskie.

Znać po nim było z pierwszego wejrzenia, że należeć musiał do sfery ludzi wytwornych, choć sprawiał wrażenie rozbitka, noszącego z gracyą na ramionach swój obszarpany płaszcz hidalga.

Wyrazistą głowę o siwym, ale bujnym jeszcze zaroście, podnosił wysoko i zmrużając ciemne, głębokie oczy, przypatrywał się przez chwilę pani Eufrozynie, poczem nizkim, dźwięcznym, ale młodzieńczym niemal głosem spytał:

— Czy mam zaszczyt mówić z samą panią Biffer?

— Do usług łaskawego pana, — odrzekła, obrzucając gościa ciekawym wzrokiem, nie bez pewnego wzruszenia i zakłopotania wobec przedstawiciela partyi rewolucyjnej.

Towarzysz Dziesiąty wspaniałym ruchem odrzucił płaszcz z jednego ramienia, przegarnął włosy nad szerokiem czołem, poprawił piękną brodę i rzekł:

Tylko tej mojej analogii już nie poddałem badaniu aparatu.

Za to odważyłem się natrząsać z jego prawdomówności. Wynalazca uśmiechnął się złośliwie i rzekł:

— Słyszysz tego mówcę?... Jak piorunuje! Spytaj go, czemu zapomniał zamknąć jedną z dyskretnych szuflad swego biurka. Właśnie w tej chwili jego chłopaki w niej plądrują Mają w czem. Tyle tam „kawalerskich“ fotografii i rysunków...

Podano nam w cukierni numer jednego z najpoczytniejszych pism. Zawierał „protest“ gorący nauczycieli przeciw mieszaniu się uczniaków w wir walki politycznej. Następowały podpisy... Wobec nich aparat znów zaczął piorunować. Chyba przesada... Protest słuszny, logiczny, konieczny, pochwały godny... Ani słowa. Ale kto winien, między innemi, rozpolitykowaniu uczniaków?!... Czy i wśród protestujących niema takich, którzy zamiast wyliczać podczas lekcyi główne dopływy Dunaju, wyliczali im tymczasem dobre i złe strony tego czy owego stronnictwa. A z ogniem się nie igra. Gdy zapłonie, nie czas protestować przeciw temu że pali i piecze...

Dostało się jednak i samemu numerowi gazety. Po licznych pomstowaniach przeciw „tym barbarzyńcom lokaucistom, pozbawionym najprostszych uczuć,“ pismo to zamieszczało „w imię poszanowania prawdy“ i „głos drugi,“ przedstawiający, że jedynie robotnicy winni są istnienia lokautu i jego beznadziejnej długotrwałości. Dla logikometru wywody „bezstronnego“ zredukowały się ostatecznie do sensu owego powiedzenia podoficera:

— Pójdziesz Bazyli, za to, żeś zgubił karabin, do kozy, i będziesz tam tak długo siedział, póki karabinu nie znajdziesz...

Kiedyś podobnie przemawiał Witte, gdy mówił: „Społeczeństwo dostanie pełne reformy, gdy się uspokoi...“

Ale że do uspokojenia społeczeństwa przyczynić się mogły jedynie owe „pełne reformy,“ więc wobec tej zależności przyczyn od skutków, społeczeństwo mogło oszaleć z bólu, zanim doczekać się było w stanie owych „pełnych reform.“

W ten sposób burza szaleje do tej chwili. A „pełnych reform“ jak nie widać, tak nie widać. Nawet w teatrze. W chwili, gdy umiastowienie“ teatrów było już niemal na godzinę i minutę przepowiedziane przez prasę, gdy świeżo zawiązane „Towarzystwo popierania opery polskiej“ zabierało się żwawo do roboty, Petersburg mianował jeszcze jednego członka rządowej komisyi teatralnej, a mianowicie p. Kriwoszeina, [syna Mordki, który jako ajent budowlany przy budowie domu dochodowego teatrów rządowych, niepożyte dla sztuki polskiej położył zasługi...

Z tem wszystkiem nie obawiałem się ani przez chwilę wymyślania aparatu, gdym czytał w obec jego wynalazcy wzruszającą odezwę, abyśmy co prędzej nadsyłali ofiary i składki „na rzecz prześladowanego kościoła we... Francyi...“ A jednak aparat notował... oburzenie!...

Rozumiem. Pewnie chciał nam przypomnieć tyle naszych instytucyi zacnych, szlachetnych, nie tylko potrzebnych, ale wprost niezbędnych w naszem, tak mało jeszcze uspołecznionem społeczeństwie, niedawno rokujących sobie rozwój świetny i ciągły, trwały przyrost popierających, a nie mogących dziś po prostu związać końca z końcem i wobec ogólnej u nas nędzy, zagrożonych w swem istnieniu. Instytucye przeciwdziałające nędzy i różnym bolączkom społecznym, z powodu ogólnej biedy giną — więc któż będzie przeciwdziałał nędzy... i znów błędne koło...

Pewnie nam o tem chciał przypomnieć złośliwy logikometr.

Przykry przyrząd...

Maryan M. Winiarski.

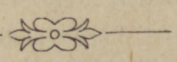

— Polecono mi najmocniej przeprosić szanowną panią za sprawiony jej ambaras i oznajmić, iż dzisiejsze zebranie z przyczyn niespodziewanych nie może dojść do skutku. W ostatniej chwili zaszły przeszkody, które uniemożliwiają moim towarzyszom zapowiedzianą naradę.

Pani Biffer pomimo całej swej obywatelskiej gotowości, uczuła, że jej młyński kamień spada z serca, twarz jej rozpromieniła się odrazu, mimo to, uznała za stosowne z wyrazem wielkiego ubolewania zawołać:

— O, co za szkoda!... a tak się cieszyłam, że będę mogła być łaskawym panom użyteczną. *N'est ce pas mademoiselle Michette!*

Towarzysz Dziesiąty skłonił się z ujmującym uśmiechem, mówiąc:

— Nic straconego!... rezerwujemy sobie na inny raz skorzystanie z uprzejmej gościnności pani. *Mieux vaut tard, que jamais, Madame!* — dodał przewybornym akcentem francuzkim, który zwrócił uwagę pani Biffer i uczynił towarzysza Dziesiątego jeszcze bardziej interesującym w jej oczach.

— To dziwne! — pomyślała, — jak mi ten głos kogoś przypomina; ale kogo?... kogo? — a zwracając się do swego gościa, wskazała mu fotel przy biurku i tonem najdystyngowańszych swych klijentek rzekła:

— *Prenez place Monsieur!*... doprawdy, jestem niepocieszoną, że się to dzisiaj nie udało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TATR.

Modlitwa.

Wieczornym dymem chwalą Ciebie góry,
Ros łzą
Łąk kwiaty,
I leśnych ptasząt rozśpiewane chóry,
Choć są
Bez chaty;

Szumem wód Ciebie skalny potok chwali,
I śpiew
Zawodzi
Wonny w cześć Twoją trawa górskiej hali,
Bo siew
Zarodzi;

Chwalą Cię pustki w ugorne wyże,
Że są
Słoneczne,
Dzikie po lasach mogiły i krzyże,
Co śnią
Sny wieczne;

Roje gwiazd blaskiem, któryś sam zapalił,
Gdyś słał
Je w drogę,— — —
Czemuż, choć tak chcę, bym Cię słowem chwa-
Wśród skał? — — [lił
Nie mogę!...

Miesięczna noc.

Taki tu spokój na odludnej hali,
Którą perłową oblał miesiąc strugą,—
U stóp limb spocznę przez chwilę niedługą,
Gdzie krople rosy lśnią barwą opali.

Niebo tak czyste,— ani jednej chmury
Nie masz. A od gór płyną senne wonie.
Cicho! — Tam palą na leśnym wygonie
Watrę juhasy. I przedziwne wtóry

Wiatr od nich niesie... Jak smutne śpiewanie
Z ich ust zczerniałych po hali—hen—chodzi?—
A z tą ich pieśnią o „czasach, co były,“

Zstępuje smętek na wirchy i granie,—
Może on duszę w jej męce ochłodzi
I rozpalone bólem zmrozi żyły?...

W lesie.

Rozgwarzył się las, gdy wzeszło zaranie,
Tajemniczą powieścią: Jak przed laty
Królowę z bajki zwiódł rycerz skrzydlaty
I jak anielskie było ich kochanie.

Lecz, gdy tonęli w rozkoszy otchłanie,
Zdradzony srodze mąż wpadł do ich chaty,
Porwał swą żonę i wsadził za kraty,
By się jej łzami pieścić co świtanie.

Rozjękły pieśnią drzew konary kruczą,
Jakby litując się tej, co daleko
Więziona szlocha,— hen! — za siódmą rzeką.

Tęskniąc za szczęściem w nieluba komorze..
W mej głowie straszne przypomnienia huczą,
Zbudzone baśnią: „Boże! Boże! Boże!...“

Pożar.

Śliczna-ż to była noc — — -
Wichr, rycząc, jakby tur,
Szedł z piorunami o lepsze w zawody,
Potężna jego moc
Targała wianki chmur,
Lejąc z nich strugi zielonawej wody.

I trząsł węgłami wraz
Z krokwiami dachu tak,
Jakby chciał w bryzgi roznieść lichą chatkę,
I trwoga wzięła nas,
Że drżeliśmy, jak ptak,
Patrząc na twoją pełną przeczuć matkę.

Wtem nagle błysk i — grom
Uderzył blizko tuż,
Aż wielka światłość przez szyby się wlała,—
Biegniemy: — płonie dom,—
Przez groźny wicher burz,
Oby ze szczętem wioska nie zgorzała!

Rozwidnił płomień noc,
Pryskając w tysiąc skier,
Jakby fontanną chciał strzelić w niebiosy,
Upalnych ogni moc,
Łakomie trawiąc żer,
Niosła płonące ku nam zboża kłosy.

Gdy ogień, zionąc żar,
Wraz z dymem zaparł dech,
I wichr znów huknął, jakby z trąb anie-
Na widok tylu kar, [lich,
Wracając w chatę — grzech
Stał się, gdym twoich ust całował kielich.

Miłości też kres tam,
Gdzie jej początek był,
Bo kiedyż szczęście zła chwila urodzi?!
Do upragnionych bram
Zły anioł klucz nam skrył,
Miłość w ognistych łun zgasła powodzi...

Stanisław Zdziarski.

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Niestety, kiedy przygalopował ze swoim sztabem na pole bitwy, było już zapóźno. Powstańcy byli już w rozsypce i trzeba było uciekać. Tu znowu wersya Berga o straceniu głowy i tchórzowstwie Mierosławskiego jest nie tylko błędną, ale wprost sfałszowoną przez autora „Zapisków,“ który w całej swej książce stwierdza wielką swą niechęć do generała, krańcowego rewolucyonisty.

Rzeczywiście Mierosławski zrozpaczony błagał Mielęckiego, żeby mu dał choćby kilkudziesięciu ludzi, z którymi mógłby się przerznąć w głąb kraju. Mielęcki tej prośbie odmówił, może dlatego, że nie mógł ich zebrać pod ogniem nieprzyjacielskim, a może z niechęci dla starego generała, do którego energii i zdolności stracił wiarę. Faktem jest, że Mierosławski wsiadłszy na prom, przeciął linę pałaszem i skierował się na stronę pruską, gdzie też wylądował, ale nikt nie uwierzy, żeby doświadczony w tylu niebezpieczeństwach wojak uczynił to ze strachu, jedynie dla własnego ratunku.

Wrażenie tej ucieczki Mierosławskiego było w kraju fatalne. Zamknęła mu ona drogę powrotu, a jakkolwiek toczyły się jeszcze pertraktacye z rządem narodowym zaraz i później, po upadku Langiewicza, to jednak, gdy Mierosławski obstawał przy tem, ażeby władzę dyktatorską poza granicami kraju sprawował, nie doprowadziły do niczego, wobec innych jeszcze wygórowanych jego żądań. Z pewnością jednak na wszystko byłby się zgodził rząd narodowy przed Krzywosądzem i Płowcami, ale po tych klęskach Mierosławski stracił zaufanie nawet u swoich fanatyków, a przeciwnicy klęskę jego podnosili do znaczenia katastrofy.

Mierosławski stracił popularność i rzeczywiście został pogrzebany w opinii ogólnej narodu. Wschodziła za to nowa gwiazda Langiewicza, którą Targowiczanie postanowili zręcznie wyzyskać.

Powiedziałem już powyżej, że trudno dać wiarę, rozpatrując te rzeczy dzisiaj, jak dziwny zbieg okoliczności zmusił rząd narodowy i stronnictwo czerwonych do uznania dokonanych faktów. Główną rolę w całej tej sprawie odegrał hr. Adam Grabowski, podkomorzy dworu pruskiego, przez żonę, z domu księżniczkę Lubomirską, spowinowacony z całą arystokracyą polską. Jak utrzymuje Agaton Giller, uciekł on z Poznania przed długami i natarczywością wierzycieli. Przyjechawszy do Warszawy, starał się zbliżyć do rządu narodowego. Królikowski, dyrektor żeglugi parowej, prawa ręka hr. Andrzeja Zamoyskiego, wprowadził go do Janczewskiego, któremu awanturniczy Poznańczyk dopomógł własnemi, niewiadomo skąd zaczerpniętemi funduszami, do założenia rewolucyjnej drukarni U Janczewskiego Grabowski zapoznał się z Bobrowskim, ale odrazu jakaś instynktowna niechęć rozdzieliła tych dwóch ludzi. To zamknęło Grabowskiemu drogę do zbliżenia się z rządem narodowym, ale nie przeszkodziło wcale wejść w porozumienie z partyą Targowiczan, która ułożyła sobie plan działania najzupełniej fantastyczny.

Postanowiła ona skończyć z powstaniem jak najprędzej, na zasadzie dobrowolnego złożenia broni. Kapitulacyi takiej mógł dokonać tylko jawny rząd rewolucyjny, znany i uznany przez rewolucyę, albo, co łatwiejby przyszło, legalnie obwołany dyktator. Nie chodziło tu jednak o zdanie się na łaskę i niełaskę. Ten przyszły Monck polski, na wzór swojego rewolucyjnego poprzednika angielskiego, jak tamten Karolowi II-mu koronę Sztuartów miał koronę Polski i Litwy złożyć u stóp wielkiego księcia Konstantego, dotąd namiestnika w Królestwie Polskiem, najstarszego brata cesarza Aleksandra II-go.

Berg twierdzi w swoich „Zapiskach,“ że udało się partyi Targowiczan zjednać dla swych zamiarów kilku wysokich dygnitarzy rosyjskich z najbliższego otoczenia wielkiego księcia. Jednego z nich wspomina nawet z nazwiska, generała barona Korfa. Przytacza on nawet kilka bardzo interesujących rozmów tegoż barona Korfa z niektórymi zwierzchnikami rosyjskimi władz wojennych i żandarmskich w Królestwie, oraz zręczną odpowiedź samego wielkiego księcia, niezmiernie śmiało w tej sprawie zainterpelowanego. Była ona dyplomatyczna i nic nie przesądzała, więc też Targowiczanie w dalszym ciągu budowali na niej swoje zamki na lodzie.

Że wielcy księztwo oboje chcieli się utrzymać w Warszawie, że wszelkiemi siłami pragnęli pozostać na wysokiem stanowisku namiestnikowskiem w stolicy Polski, to nie ulega kwestyi, boć stwierdzają to liczne fakty i dokumenty z późniejszej epoki, gdy już odwołanie wielkiego księcia z Warszawy było postanowione. Ale od namiestnictwa, a nawet wice-królestwa do korony niezależnego państwa polskiego tak daleko, że trudno przypuścić, aby wielcy księztwo, gdyby o niej marzyli w najgłębszych tajnikach duszy, byli skłonni choćby najmniejszemi pozorami dać poznać swemu cesarskiemu bratu, że te zamiary żywią, lub nawet, że im są przychylni.

Inaczej jednak na tę sprawę zapatrywali się Targowiczanie i wierzyli czy udawali, że wierzą, iż współdziałanie wielkiego księcia mają zapewnione. Doraźnie więc potrzeba im było albo jawnego rządu narodowego, albo, co jeszcze lepiej dyktatora, który byłby powolnem narzędziem w ich ręku. O kandydaturę Mierosławskiego walczyli wszystkiemi siłami, a gdy generał po doznanych niepowodzeniach powrócił do Paryża i czasowo przynajmniej przestał być groźnym, użyli za pośrednika do zapoczątkowania swych planów Grabowskiego, który zjawił się w porę dla nich na bardzo zręcznego sprzymierzeńca. Przedewszystkiem, nie miał on żadnych skrupułów, o czem przekonywa najlepiej sposób, jakiego użył do przeprowadzenia dalszej swej akcyi.

Widząc, że w Warszawie nic nie wskóra, że z powodu jawnie zamanifestowanej niechęci Bobrowskiego do rządu narodowego nie dotrze, postanowił Grabowski udać się do Krakowa i przy tamtejszych władzach naczelnych powstania rozpocząć kroki stanowcze. Ale w jakim charakterze? Na zasadzie jakiej nominacyi czy dokumentów miał to uczynić? Wypadek dał mu w ręce ten najpotężniejszy atut w jego grze.

Janczewski miał do przesłania tysiąc rubli generałowi Wysockiemu, powstańczemu dyrektorowi komisyi uzbrojeń w Krakowie. Dowiedziawszy się, że Grabowski tam wyjeżdża, prosił go o zabranie pieniędzy. Grabowski, chętnie się na to zgodził, prosząc w zamian za przysługę o kartę legitymacyjną rządu narodowego dla siebie. Rzecz nie przedstawiała żadnych trudności i widzimy też już w połowie Lutego „obywatela Adama Grabowskiego“ w Krakowie, przedstawiającego się jako pełnomocnika rządu narodowego i delegata z Warszawy do oddziału tegoż rządu w Krakowie, na zasadzie najzwyczajniejszej karty legitymacyjnej, w której żadnej wzmianki o pełnomocnictwie nie było.

Stanąwszy na tym gruncie, Grabowski wkrótce pokazał, jak zręcznym był agitatorem. Najprzód pojechał parę razy do Goszczy, głównej kwatery Langiewicza w danej chwili i tam zainsynuował mu myśl dyktatury. Wojewoda krakowsko-sandomierski wahał się z początku z przyjęciem tej ponętnej propozycyi, choć widocznem było odrazu, że mu ona schlebia i że, gdy myśl przyoblecze się w ciało, oporu w nim nie spotka. Grabowski nie wątpił o tem, a chodziło tylko o to, w jaki sposób dla Langiewicza mandat dyktatorski wyjednać. Kto mandat dyktatorski miał prawo złożyć w jego ręce? Legalnie tylko rząd narodowy w Warszawie, ale Grabowskiemu nie o legalność chodziło, tylko o sam fakt obwołania dyktatora. Do Krakowa zatem wzywa on miejscowy wydział rządu narodowego, a ze Lwowa ks. Sapiehę, jako prezesa komitetu lwowskiego, zaś z Poznania Łączyńskiego, członka komitetu na zabór pruski.

Ks. Adam Sapieha, Łączyński, Leon Chrzanowski i Grabowski właściwie zamianowali Maryana Langiewicza dyktatorem, zyskując natychmiastową adhezyę generała Wysockiego i całej delegacyi galicyjskiej rządu narodowego w Krakowie. Działo się to wszystko w pierwszych dniach Marca roku 1863-go. Wszyscy jednak, z wyjątkiem Grabowskiego, byli tutaj w dobrej wierze, niektórzy tylko prawdopodobnie działali pod wpływem niechęci do Mierosławskiego, spotęgowanej jeszcze jego porażką pod Krzywosądzem i nad Gopłem.

Za to kandydatura Langiewicza nie mogła spotkać przeciwników. Cała przeszłość jego była bez skazy. Od najmłodszych lat poświęcał życie sprawie wolności i ojczyźnie, którą ukochał tak gorąco.

Maryan Melchior Langiewicz urodził się w Poznańskiem, w mieście powiatowem Krotoszynie. Był synem doktora, który w roku 1830-ym zaciągnął się do szeregów rewolucyi warszawskiej i przepadł w niej bez wieści. Przyszły dyktator, ukończywszy szkołę powiatową w rodzinnem mieście, przeniósł się w r. 1844-ym do gimnazyum w Trzemesznie, gdzie uczył się do r. 1848-go. W tej dacie ogólnego wrzenia całej środkowej Europy, Langiewicz znalazł się w Pradze czeskiej, na zjeździe słowiańskim, gdzie spotkał się po raz pierwszy z Mierosławskim. Potem przez czas pewien przebywał we Wrocławiu, jako nauczyciel prywatny w jakimś polskim domu. Współcześnie studyował matematykę i uczęszczał na uniwersytet, przedtem poświęcał się z wielkim zapałem językoznawstwu słowiańskiemu. Za zaoszczędzone na guwernerce pieniądze, pojechał do Berlina, gdzie ukończył uniwersytet na wydziale fizyko-matematycznym i zaraz po uzyskaniu dyplomu wstąpił do służby wojskowej pruskiej, w której przebywał trzy lata, a dobiwszy się stopnia porucznika, podał się do dymisyi. Odtąd poświęcił się cały sprawie wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. p.

D-r Władysław Krajewski.

W dniu 4-ym b. m. zmarł w sile wieku, bo w 52 gim roku życia, znakomity chirurg, ś. p. d-r Władysław Krajewski, w którym społeczeństwo nasze traci wybitną i niezwykle dodatnią jednostkę.

Bardzo wcześnie ukończył szkoły i uniwersytet warszawski, a pierwszą wielką salą operacyjną był dla Krajewskiego teatr wojny tureckiej.

O Krajewskim rzec można, iż był lekarzem w wielkim stylu, na co składały się jego wyjątkowe zdolności, wiedza, prawość charakteru i gorące umiłowanie zawodu.

Pierwszy u nas postawił antyseptykę a później aseptykę na takim stopniu, na jakim nie znano jej u nas przed nim, a śmiałość szczęśliwie dokonywanych operacyi, wśród których wiele do bajecznych zaliczyć można, zyskała mu w krótkim stosunkowo czasie imię głośnego, znakomitego chirurga.

Pisał z zamiłowaniem, jak z zamiłowaniem czynił wszystko, co się odnosiło do jego za-

wodu, liczne, pozostałe po nim prace stanowią poważny i niepożyty w piśmiennictwie lekarskiem dorobek.

W roku 1884-ym należał do pierwszych redaktorów „Kroniki lekarskiej,“ którą i po usunięciu się od redaktorstwa zasilał swemi pracami; w roku 1893-im założył pierwsze i jedyne polskie pismo specyalnie chirurgiczne, „Przegląd chirurgiczny,“ które prowadził aż do chwil ostatnich. Przez doktora-sprawozdawcę pismo to zostało nazwane „wydawnictwem archiwalnem“ i chlubą nie tylko naszego piśmiennictwa.

Oddział Krajewskiego przy szpitalu Dzieciątka Jezus, dzięki jego samodzielności, szczodrobliwym nakładom własnym i temu ukochaniu, jakiem otaczał powierzony sobie przybytek cierpień, stał się jakoby wszechnicą gdzie wespół z nim z zamiłowaniem pracowało grono poważnych lekarzy i gdzie chorzy garnęli się z wyjątkową wiarą i zaufaniem.

Nadzwyczaj czynny i ruchliwy, mimo olbrzymiej praktyki prywatnej, w zjazdach ogólnych i chirurgicznych brał żywy udział, jak niemniej w posiedzeniach Towarzystwa lekarskiego, na których prace jego gorące obudzały zajęcie i wprowadzały zawsze zagadnienia nowe i najżywotniejsze.

Serdeczny, szczery, ogólny żal jest wyrazem ostatniego z nim pożegnania. Żal tej siły, która mogła stać się przewodniem światłem na szerszej arenie, w chwili przełomowej, do której z nadzieją wyciągamy ręce, żal szlachetnego, zacnego człowieka, zawsze dobro bliźniego i ojczyzny mającego na celu.

W STRZĘPY.

Obraz dramatyczny w I-ym akcie

PRZEZ

JERZEGO ORWICZA.

(Ciąg dalszy).

SCENA IV-ta.

Janusz i **Marya** (przechodzą na przód sceny i siadają obok siebie).

Janusz (mówi jakby w dalszym ciągu rozmowy): Widzi pani, są takie chwile, kiedy owa samotność na wyżynach zaczyna ciężyć niezmiernie... Zawody życiowe bolą coraz więcej i szuka się ukojenia, dusza łaknie radykalnego lekarstwa, zmiany wszystkich dotychczasowych warunków egzystencyi... a wtedy...

Marya (zamyślona, powtarza echowo): A wtedy?...

Janusz (jakby szukając w myśli wyrazów). Bezkreśnie mi źle... bezkreśnie pusto...

Marya (serdecznie). To chwilowy odpływ... to minie!... Wierzę w talent pana, w jego wysoce indywidualne zdolności, w subtelną szlachetność jego duszy...

Janusz (smutno). Niech pani zbytnio nie przecenia... Moja dusza zwichrzona... bezbrzeżnie smutna...

Marya (jak wyżej). Tylko smutek i cierpienia szlifują ducha...

Janusz. Moja dusza kanciasta, nieoszlifowana... Przechodziłem obok szczęścia, alem go nigdy nie zaznał!... Za to cierpienie w najrozmaitszych przejawach próbowało siły moich nerwów!... Wyżarło mi z duszy wszystko, co w niej było dobre i jasne... i tę okruszynę zdolności, jaką może i posiadałem kiedyś...

Marya (z gorącym entuzyazmem). Ależ panie!... jakże można tak mówić! Czytałam wszystkie utwory pana... to takie cudne!...

Janusz. Dziś panno Maryo, pozostała z tej gorącej duszy, ot! garść popiołu, w której ironia życia nie zagasiła jednego tylko: iskry życia!

Marya (z uczuciem). Jakie to strasznie smutne być musi!... tak mi żal, tak bardzo żal pana! Ja bo tak nie umiem wypowiedzieć tego, co czuję... ale bardzo... bardzo głęboko odczuwam ból każdy... a to, co pan mówi, to mi tak jak łzy gorące na serce pada!...

Janusz (wpatruje się z zajęciem w twarz Maryi, jakby malujące się na niej szczere współczucie sprawiało mu widoczną ulgę). Panno Marylo! Ja nic nie chcę taić przed panią... Otóż wiedz pani o tem, żem kochał raz jeden... gorąco... tak, jak tylko natury szalenie przeczulone, nerwowe, nieznające hamulca kochać są zdolne! Piętrzące się między nami przeszkody, tem więcej budziły mą zaciętość i do wściekłości zapamiętałym czyniły!.. Kto ona?... Wszystko jedno!... Prawda, czy złuda?... Nie pytaj. Pomóż mi pani zapomnieć o niej... Bądź dobrym duchem mego ducha...

Marya (wzruszana). Cobym ja dała za to aby widzieć pana szczęśliwym!

Janusz. Dziś jedno mam tylko pragnienie zapomnieć. Odrodzić się innym, nowym człowiekiem. Pani jest za młodą, za dobrą, za niewinną, aby to wszystko pojąć... Nie powinieniem moim smutkiem rzucać cienia na pani życie...

Marya (gorąco). A mnie właśnie ten smutek pana, to tajone głębokie cierpienie, pociągało od pierwszej chwili naszego poznania! Przeczuwałam instynktownie, że jakiś wielki ból złamał panu życie...

Janusz (bardzo ciepło i serdecznie), I nie uważa mię pani za waryata, za natręta?... i nie odstrasza pani to, co mówiłem o sobie?... I lubi mnie pani trochę?...

Marya (jak wyżej). Ja panu tylko dziękować mogę za to zaufanie. Jabym pół życia dała za to, aby panu dobrze było na świecie!...

Janusz (całuje jej rękę wzruszony). Pani byś potrafiła być słodkiem ukojeniem dla skołatanej duszy?... Alem ja nie wart pani!..

Marya. Taki człowiek jak pan! Boże!...

Janusz (wpatruje się w nią, jakby czyniąc odkrycie). Pani musi być ogromnie dobra!... Ogromnie!

Marya (zamyślona). U obcych chowałam się, panie Januszu! I mnie też nie pieściło życie... Nikt nie pieścił... Wiadomo, sieroca dola!... I dlatego może właśnie tak głęboko odczuwam wszelki ból ludzki i cierpienie... I do smutnych lgnie moja dusza...

Janusz. Tak, tak, pani musi być bezgranicznie dobra, ta dobroć z oczu promienieje!.. (zrywa się nagle i zaczyna krążyć po pokoju). To źle. To bardzo źle się stało, żem z panią tak nagle zaczął mówić o tem wszystkiem!... To podły egoizm z mej strony, panią, panią właśnie, obrać za owe antidotum, na jad, trujący mi duszę... Szkoda mi pani, szkoda dla mnie twego czystego, jasnego uczucia, panno Marylo... (smutno) Ha!... A jednak... gdybyś chciała podzielić moją dolę...

Marya (nieśmiało). Gdybym tylko potrafiła dać panu szczęście!...

Janusz (patrząc długo w jej łzami wzruszenia zwilżone źrenice). Czysta, kryształowa dusza! A w mojej piersi żużle... mroki... męty...

Marya (gładzi pieszczotliwie opartą o poręcz jej fotelu rękę Janusza). Biedny... dobry... kochany... Gdy pan będzie smutny, to będę się smuciła z panem, a gdy się pan do mnie uśmiechnie... (radośnie) ot!... tak, tak jak w tej chwili... to... to... (z uczuciem głos przyciszając) ale ja i chmurnego pana Janusza bardzo.. bardzo... na zawsze!... (ukrywa twarz spłonioną pomiędzy poręczą kanapy i ramieniem Janusza).

Janusz (bierze jej rękę w fałdach sukni opuszczoną, podnosi zwolna i do ust przyciska. Marya wciąż twarz trzyma odwróconą. Janusz rękę jej delikatnie składa na kolanach, a sam przeciera dłonią oczy i ściska skronie kurczowo, jakby pod naciskiem wielkiego bólu. Po chwili milczenia mówi wpół do siebie): A więc, stało się!

Marya (podnosi oczy rozpromieniona). Jakie to wszystko dziwne... niespodziane... Jak mi dobrze... jasno... a przytem straszno!... Mój Boże!.. (składa ręce modlitewnie).

Janusz (z lekkim sarkazmem). Pani pewnie wierzy święcie, że tam Bozia i Anioł Stróż patrzą na nas w tej chwili i... błogosławią?...

Marya (dotknięta trochę nagłą zmianą w jego głosie, milczy chwilę, potem mówi poważnie): Ale ja nie chcę, panie Januszu, krępować pana słowem... Pamiętaj pan, że jesteś wolny! bezwzględnie wolny! (prosto i serdecznie patrząc mu w oczy). Dzisiejszy wieczór—to jasna, święta chwila w mem życiu... i taką pozostanie na zawsze, chociażby... (ciszej) chociażby, po rozważeniu bliższem nagłego postanowienia, uczuł pan, że przecenił swe siły... że pan mnie... że pan dla mnie.. (coraz ciszej) że tylko panu się zdawało...

Janusz (gwałtownie) Nie, panno Marylo!... Nie! pani mnie jeszcze nie zna! Postanowienia mego nic zmienić nie jest w stanie... (pieszczotliwie): Tak mi będzie cicho, dobrze przy tobie Marylo!... Słoneczkiem mi będziesz... tarczą... (nagle robi gest bólu, jakby to słowo dotknęło świeżej rany).

Marya (niespokojnie). Co panu?

Janusz (głosem stłumionym). Chory jestem... dusza boli!... (opanowując się) Trzeba być wyrozumiałą dla chorego, panno Marylo... To minie... Ja czuję, że ty mię wyleczysz!... Bo widzi pani, bywa w każdej chorobie kryzys... przełom... (nerwowo) Przecież po tyfusie, naprzykład, ludzie zapominają o wszystkiem, co było... (zamyśla się na chwilę, potem z wzrastającem ożywieniem) Jak to musi być dobrze... lekko na duszy!... Zasnąć... i obudzić się nowym, innym!... Żyć znowu... żyć... żyć!... (opiera znużoną głowę na jej rękach skrzyżowanych na kolanach).

SCENA V-ta.

Julian i **Helena** (wchodzą, rozmawiając w dalszym ciągu. Marya usuwa się od Janusza).

Julian. A ja ci powiadam, Hela, że to jest podłość!...

Helena (mitygując go). Julu! Julu!... Dość tego!... Cicho!... Nie mówmy więcej o tem...

Julian. Właśnie mówić należy!... (zwracając się do Maryi) i dziwię się, niezmiernie się dziwię, że pani chciałaś do tego rękę przyłożyć...

Marya (zrywa się pomieszana). Nie rozumiem pana!

Helena stara się niedopuścić do wyjaśnienia.

Julian (niecierpliwie). Hala, nie bądź-że dzieckiem! Jesteśmy w swojem kółku, nie potrzebujemy się krępować..

Helena (kapryśnie). Ja nie chcę, Jul! Słyszysz? Nie chcę!...

Julian (odsuwając Helenę). Dowiedziałem się przed chwilą, panno Maryo, że kuzyn pani i opiekun, pan Kalikst Krzesanecki, zapałał gwałtownym afektem ku Hali i że pani pośredniczy w tych konkurach! Pięćdziesiąt lat prawie, tabes, farbowane włosy, pełno miłosnych awantur w przeszłości... To mi gruchator!.. Partya w sam raz dla Hali!...

Marya. Ależ, panie Julianie!...

Helena (jednocześnie). Jul!... Jul!... przestań!...

Julian. A!... szlachetne oburzenie dlatego, że nazywam rzeczy po imieniu! Pyszne!... A cichaczem układać pomiędzy sobą taki potworny związek, to się pozwala?... Jakiemiś miłosnemi listami zawracać głowę dziewczynie to można?... Co?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Modlitwa wygnańców.

Pod Twoją obronę, majowych lilii, biała Pani...

Pod Twoją obronę, na gwiazdach królująca, uciekamy się.

O, nie opuszczaj nas!

Takie dalekie lilie maju i gwiazdy — rozmigane, lśniące gwiazdy — takie dalekie... dalekie... dalekie, a myśmy tacy sami... sami!

O, nie opuszczaj nas! Biała dalekich majów Pani, dalekich gwiazd Królowo, Patronko młodych, ufnych serc, anielska, słodka Maryo, nie opuszczaj nas, młodych, ufnych nie opuszczaj serc, pełnych bólu, okropnego bólu!

Jakie te gwiazdy, maje dalekie... Licz uderzenia — bólem, okropnym biją bólem, a potem słodka, anielska Maryo, odlicz je ziemi naszej.

Jakież te gwiazdy dalekie... dalekie! A myśmy tacy sami... sami...

. . . . . .

O, nie opuszczaj nas!

Rena Ornicz.

Przegląd pedagogiczny.

I.

Piękno w literaturze dziecięcej.

Przeżywana obecnie doba ewolucyi pojęć nie pozostawia odłogiem żadnej dziedziny życia duchowego. Radykalnemu, bodaj bardziej nawet od innych, przeobrażeniu uległa też dziedzina matkom i wychowawczyniom nader bliska, jako stanowiąca doniosły czynnik wychowania t. j. literatura dziecięca.

Jak wszędzie, tak i na tem polu teorya wyprzedziła praktykę, ta jednak rychło zaćmiła pierwszą siłę twórczego swego wyrazu.

Tak działo się wszędzie zagranicą, tak i nas szczęśliwie dziać się poczyna, o tyle przynajmniej, że możemy już zaznaczyć pierwsze pożądane na tem polu przejawy. Teoretycznym wstępem do rozbudzenia u nas tego prądu, była skromna rozmiarami broszurka p. Janiny Mortkowiczowej, p. t. „Wychowanie estetyczne,“ która ukazała się przed dwoma niespełna laty. W książeczce tej, z dużą na tem polu erudycyą, zestawiła autorka usiłowania, zabiegi i prace, bądź teoretyczne, bądź praktyczne, jakie dokonane zostały i dokonywują się w dalszym ciągu na Zachodzie, pod hasłem szerzenia kultury estetycznej wśród dziatwy i młodzieży, nadania wychowaniu estetycznemu prawa obywatelstwa na równi zupełnie z kształceniem umysłu i rozwijaniem władz cielesnych. To, co p. M. dodawała w przytoczonej książeczce od siebie, zmierzało ku przeszczepieniu odnośnego prądu na nasz grunt.

Rzecz prosta, że wychowanie estetyczne, pojęte jako doniosły czynnik pedagogiczny, nie tyle ma na celu kształcenie różnorodnych uzdolnień i upodobań artystycznych, ile rozbudzanie w dzieciach umiłowania piękna— a przez nie dobra,—zwracanie ich ku wrażeniom czystym i prawdziwym, otwieranie oczu dziecka na piękno we wszelkich jego przejawach, danie mu możności czerpania z otaczającego je świata rzeczywistego, oraz z tworów ducha ludzkiego ożywczych wrażeń artystycznych, a przez to podniesienie w jego oczach wartości i powabu życia.

Po za główną, przebogatą skarbnicą podniosłych wrażeń: przyrodą i życiem, drugą, najprzystępniejszą po niej dla wychowawcy i dziecka dziedziną, dostarczającą pierwiastku piękna, jest, raczej, „być może“ literatura.

I na tem jednak polu ujawniło niezwyciężoną moc swoją żelazne prawo popytu i podaży. Z chwilą przejęcia się hasłem rozbudzania w dzieciach poczucia i ukochania piękna przez dawanie im rzeczy najlepszych, zwrócono uwagę na powszechną u dzieci żądzę czytania, która przedewszystkiem być musi wyzyskana w tym kierunku. Zrozumiano, że żądzę tę zaspakajać wypada nie sztucznie, na obstalunek kleconą, niby specyalnie dostrajaną do poziomu umysłu dziecięcego ramotą, ale skończenie artystycznemi, pod względem treści i formy, tworami ducha poetyckiego.

Niedawno wpadła mi w ręce praca Wolgasta: „Das Elend der Kinderliteratur“ (Nędza literatury dziecięcej), którą z żywem przeczytałam zajęciem, przenosząc oczywiście jeremiady autora na nasze pod tym względem stosunki. To wszystko, co piętnuje Wolgast w stosunkach piśmienniczych niemieckich, żywcem do naszej dotychczasowej zastosować się daje literatury. Ta sama banalność i szpetota malowanek, u nas zresztą tem gorszych, że obcych dziatwie naszej duchem, bo stale ściąganych z wydawnictw zagranicznych, ten sam *ad hoc* do nich dorabiany, niekiedy kulejący, jałowy w treści rym, ta sama niezdarna proza, od których dziwnie odskakuje kilka wyjątków arcydzieł Konopnickiej, nie zawsze zresztą szczęśliwie pod względem ilustracyjnym wydanych.

Tak było, powtarzam, do niedawna. Zadaniem niniejszej rozprawki jest właśnie zaznaczenie szczęśliwego w tym kierunku zwrotu.

Im bardziej bolał rozumny wychowawca nad powyżej zobrazowanym stanem rzeczy, z tem większym zachwytem powita w szeregu ostatnich tego lub zeszłorocznych wydawnictw, rzeczy wymownie świadczące, że na punkcie naszej literatury dziecięcej posiew nowy nie poszedł na marne.

Na pierwszym planie, jako rzecz oryginalną zwłaszcza, postawić należy pod względem artyzmu: „Książeczka Halusi,“ której treść, czarująca wdziękiem, prostotą i zrozumieniem potrzeb duszy dziecka, wyszła z pod pióra utalentowanej poetki, Bronisławy Ostrowskiej, a plastyczne, radujące oko jasnością i ciepłem barw, siłą nastroju, śmiałością i zarazem precyzyą linii ilustracye, dziełem są artysty malarza, Stefana Filipkiewicza. Świat cudów i czarów rodzimej przyrody, opisany słowem i obrazem w pięknej tej książce, dostępny już jest dla dzieci kilkoletnich, którym matka czy wychowawczyni strofy natchnienia odczyta, i starsze jednak, czytające już dzieci, z rozkoszą i rzetelnym pożytkiem dla umysłu i serca treść utworu sobie przyswoją. Jedyną wadą tej książki jest: cena wysoka, która czyni ją dostępną wyłącznie dla dzieci warstw zamożnych. Czy przyjdzie jednak czas, kiedy rzeczy „najpiękniejsze i najlepsze“ trafią do suteren i poddaszy (tych zresztą być już wówczas nie powinno) i pod strzechy? To zgrzyt jedyny w doskonałej harmonii „Książeczki Halusi.“ Drugim obok niej przejawem szczęśliwego przełomu w poglądach na istotę literatury dziecięcej jest opowiadanie, oryginalnie przez panią M. napisane, p. t. „Stacho.“ Wielkie ukochanie duszy dziecięcej, subtelnie i głębokie wczucie się w nią, a obok tego grecki iście kult światła, barw, i wesela, oraz przejęcie się nastrojem, wieje z tych kart, opisujących bądź odbicie w duszy dziecięcej wrażeń świata zewnętrznego, oddziaływanie na nią stosunków społecznych, wydarzeń ostatniej doby,—bądź też wycieczki zamiejskie, „święto budzenia się wiosny, kwitnienia drzew owocowych, zbieranie roślin i tym podobne, dostępne dla dziatwy wszystkich warstw, a tyle czaru i piękna kryjące w sobie rozkosze życia dziecięcego.

„Stacho“ i „Książeczka Halusi“ są jedynemi z omawianego szeregu utworami oryginalnemi (o utworach Konopnickiej na innem miejscu). Do książek dla mniejszej dziatwy należy Anatola France'a „Na kwiaty,“ rzecz o wysokiej wartości literackiej, ozdobiona subtelnemi (może nawet zbyt subtelnemi jak dla małych dzieci) rysunkami, stanowiąca szereg skończenie artystycznych, pięknie pomyślanych klejnocików, godnych pióra i talentu wielkiego pisarza. Dla dziatwy nieco starszej spotykamy kilka arcydzieł literatury szwedzkiej i norweskiej, więc i Gustawa of Gäjerstama „Moi chłopcy,“ pełen poetyckiego czaru, drgający pełnią życia opis wakacyi, spędzonych nad morzem, oraz Agot Gjems Selmer: „Nad dalekim, cichym fjordem;“ „Dzieciństwo mateczki,“ przepiękna opowieść, owiana urokiem północnej przyrody i życia oraz zabiegów ludzi na surowem, a zarazem pełnem wewnętrznego ciepła jej tle, iskrząca się humorem i ukochaniem życia rodzinnego.

Powinniśmy przyjąć za zasadę, że tylko istotny, wielki talent i do umysłu dziecięcego trafnie przemówić umie, że poszukiwać należy arcydzieł literatury dziecięcej wyłącznie u wrót szerzących artyzm. Jeszcze jednym tego dowodem jest książka Eugeniusza Demoldera (młoda Belgia) „Serce ubogich“ i „Historya młodego życia Ottona Ernsta. „Serce ubogich,“ to opowiadanie, jak widać ze słów samego autora, napisane celem zapoznania dzieci sfer posiadających ze światem ubóstwa, pracy, niedostatku i trosk ciężkich, oraz zbudzenia w sercach młodych pieszczochów losu, miłości i uczuć braterskich dla ludzi uznojonych potem, wynędzniałych, głodnych i cierpiących. Szczery, wolny od wszelkiego sentymentalizmu, nacechowany wielkiem ciepłem talent, z jakim autor zadaniu swemu sprostał, sprawia, że cel, jaki sobie założył, u niejednego, wrażliwego zwłaszcza dziecka, napewno osiągniętym zostanie.

„Historya młodego życia,“ to historya drgająca niepospolitą potęgą wyrazu twórczego, zaczerpnięta również z życia ubogiego dziecka, opromieniona słońcem wielkiej miłości.

Do treści bogatej i podniosłej dodać też należy druk, papier, okładki i ilustracye, stojące na wysokości dużych wymagań artystycznych. Naginając się do poziomu dziecka, miejmy zawsze za wytyczną, że dzieciom dawać należy to, co mamy najdroższego „ze skarbów naszego ducha.“

R. C.

Wiece.

Wiec w sprawie reformy małżeństwa.

Kwestye obyczajowo - etyczne sprowadziły do Filharmonii tłumy publiczności, olbrzymią większość stanowiły kobiety. Wyraz „reforma“ budzi zawsze pewne nieokreślone nadzieje zmian w dawnym porządku rzeczy, w niektórych zaś powoduje obawy, czy nie chodzi tu o coś wywrotowego, coś, będącego w sprzeczności z ustalonemi normami moralnemi. Ogólna dążność projektowanych reform, miała cechę purytańskiej prawie surowości, i najzupełniej była zgodną z postulatami moralności, które prawo świeckie i kościelne, jako obowiązujące ustaliło.

Na czem więc polegać ma reforma?

Otóż ludzie mają dziwną łatwość obchodzenia wszystkich praw, naginania pojęć do swych słabostek i ustalania życiowego obyczaju, wręcz przeciwnego duchowi prawideł obowiązujących.

Tak np. nominalnie niewzruszona zasada monogamii w małżeństwie, w praktyce najczęściej zamienioną jest w ukrytą poligamię; nominalnie zasadą zawierania małżeństw powinna być miłość, a jest nią bardzo często interes lub konwenans. Reformy są zatem bezwarunkowo potrzebne; potrzeba przypomnieć ludziom stare prawdy, podać je w nowem oświetleniu nauki i myśli społecznej a wielkie uznanie należy się tym ludziom, którzy owe kwestye z tej strony poruszają.

Pierwszy przemówił dr. Wróblewski, przedstawiając swój, znany nam już po części z dawniejszych wieców program czystości obyczajowej.

D-r Wernic ujął następnie przedmiot ze stanowiska lekarsko-przyrodniczego. Małżeństwem rządzi prawo rozwoju ludzkiego, a zatem naturalną jego dążnością jest wytworzenie jednostek zdrowych i silnych, w których przejawiałby się kierunek udoskonalenia rodzaju. Ten przyrodzony instynkt życie nasze wypaczyło, a w następstwie tego widzimy, że typ ludzki wyradza się, karłowacieje. W interesie ludzkości całej leży, by typy zwyrodniałe wstrzymywały się od przekazywania życia dalszym pokoleniom. Z punktu widzenia etycznego tak podnoszona miłość idealna, nie powinna być jednakże wyłącznym czynnikiem, decydującem o małżeństwie, a prawo zwyczajowe powinno ustalić warunek zasięgania opinii lekarskiej w okresie przedślubnym. Prelegent przytoczył tu przykłady z Ameryki, gdzie w jednym ze Stanów, warunek ten stał się już prawie obowiązującym przepisem. Jednostkom zdrowym i silnym społeczeństwo powinno ułatwiać łączenie się w pary małżeńskie, co znów zapoczątkowano we Francyi, gdzie w niektórych gminach ustalił się zwyczaj wyposażania ubogich aspirantów do małżeństwa. W dalszym ciągu potwierdził mówca to, co już poprzednik jego o czystości wygłosił, a także wyraził zgodny z nim pogląd na kwestyę ułatwiania rozwodów.

Z kolei adwokat Kroński mówił o małżeństwie z punktu widzenia prawnego, wskazywał niesprawiedliwość praw dzisiejszych względem kobiety i dowodził konieczności zmian, ujmując je w trzy żądania: 1-o zaprowadzenie ślubów cywilnych, 2-o ułatwienie rozwodów, 3-o zupełna niezależność materyalna kobiety w małżeństwie (swoboda zarządu swoim majątkiem, swoim zarobkiem i t. d.)

Następne przemówienie pana Mara było lekko nakreśloną satyrą, wyszydzającą obłudę życiową, ganiącą małżeństwa zawierane dla konwenansu lub interesu. Mówca trafnie uchwycił słabe strony współczesnych poglądów na małżeństwo, przeplatając swe wywody dowcipnemi porównaniami. Pani Rajnszmit-Kuczalska dowodziła, że przeprowadzenie postulatów równouprawnienia, którego dziś domagają się kobiety, zbliży duchowo kobietę do mężczyzny, co niezawodnie wpłynie dodatnio na pożądane reformy etyczne.

Tu zaczęła się dość nieudatna dyskusya. Otworzyła ją p: Sandecka, zwracając się z bardzo niejasno sformułowanemi zarzutami przeciw postępowcom, którzy wiece etyczne urządzają, a protegują rozluźnienie zmysłu moralnego wśród młodzieży.

O przemówieniu p. Hieronima Kona mówić nawet nie warto, a długi, nużący referat jednego z lekarzy, poruszający kwestye psychologiczne, jak: powaby duszy kobiecej, sprzeczności pociągu zmysłowego i duchowego, był raczej tematem nadającym się do pisania powieści à la Bourget, lecz z główną treścią obrad wiecowych wiązał się bardzo luźno.

Pani Moszczeńska polemizowała z p. Sandecką, pan Koszutski wystąpił z krytyką przemówień wiecowych, które wychodzą z jednostronnego stanowiska, to wszystko atoli nie wyczerpuje kwestyi, uchwalenie rezolucyi odłożono do następnego wiecu.

W zakończeniu sprawozdania z wiecu o reformie małżeństw, trzeba koniecznie dodać, co następuje:

Winniśmy zwrócić uwagę organizatorom wszystkich wieców etycznych, aby na przyszłość tych tylko mówców do głosu dopuszczali, co do których mają pewność, że przedmiot traktować będą w sposób poważny i przyzwoity. Tu i owdzie bowiem trafiają się mówcy przygodni, którzy nie umieją zachować niezbędnej przy traktowaniu kwestyi drażliwych powściągliwości i miary w wyrażeniach.

* * *

W niedzielę dnia 3-go Marca odbył się ostatni wiec matek, z którego obszerniejsze sprawozdanie wraz z zestawieniem ogólnych wniosków, podamy w następnym numerze.

* * *

W piątek dnia 1-go odbył się wiec oświatowy. Cały program wypełniło odczytanie dwóch referatów: pani Kulikowskiej o instytucyach galicyjskich, odpowiadających naszym uniwersytetom ludowym i pani Bujwidowej o szkolnictwie galicyjskiem.

Doskonale opracowanym i odczytanym był referat p. Bujwidowej; prelegentka dała nam bardzo dokładny obraz stanu miejscowego szkolnictwa, oraz tych walk i trudności z jakiemi muszą walczyć wszelkie dążności ku poprawieniu jego słabych stron skierowane. W końcu mówił jeszcze d-r Wróblewski o postępach ruchu etycznego wśród młodzieży galicyjskiej.

Z. B.

Sztuka i literatura zagraniczna.

* Josue Carducci, znakomity poeta włoski, zmarł w Rzymie, w 72-gim roku życia. Kiedy przed paru tygodniami sędziwego poetę uwieńczyła nagroda honorowa Nobla imię jego było na szpaltach dziennikarskich całego świata.

Nawet polemika toczyła się o to, czy Carducciemu należała się nagroda wówczas, kiedy był młodym, czy też za całe życie. Tymczasem Carducci zmarł, a jego twórczość, zjawisko w literaturze powszechnej, indywidualność poetycką, brane już być muszą *sub specie aeternitatis*, pod kątem widzenia odleglejszym i bardziej znamiennym. Do wieczności przejdzie Carducci jako autor „Hymnu do szatana,“ jako rewolucyonista, jeden z najpłomienniejszych duchów ubiegłego stulecia. Urodzony w roku 1836-ym w Val di Castello, w Toskanii od r. 1860-go profesor literatury włoskiej na uniwersytecie bolońskim, Carducci był sam twórcą literatury i sam równocześnie jej krytykiem i profesorem. W obydwu kierunkach był wrogiem zasadniczym i nieprzejednanym całego romantyczno-katolickiego kierunku poezyi włoskiej. Poezyę klasyczną, jej wzory, ducha, a nawet rytm, uważał za niedoścignioną doskonałość i sam pisał w tym duchu „Odi barbari“ i inne poezye. Carducci był pisarzem płodnym, oprócz poezyi wyszedł z pod jego pióra szereg studyów krytyk literackich. Śmierć sędziwego poety żałobą okryła Włochy, a pogrzeb jego był wielką narodową manifestacyą.

* W teatrze Lessinga w Berlinie odegrano świeżo najnowszy utwór Gerharda Hauptmana, „Panny z Bischofsbergu,“ który stanowił sensacyę teatralnego sezonu. Niestety, publiczność i krytykę spotkał zawód, gdyż nowy utwór nie dorównywa innym dziełom autora „Tkaczów“ i „Dzwonu zatopionego.“ Rzecz dzieje się w Bischofsbergu nad Saalą, niedaleko Naumburga. Mieszkają tam pod opieką wuja cztery siostry, Ruscheway, sieroty. Najstarsza, zrównoważona i spokojna, prowadzi dom i gospodarstwo, druga, Adelajda, jest zaręczona z młodym kupcem, trzecia Agata, ma się zaręczyć i miłosna jej historya stanowi rdzeń sztuki. Agata, przed laty, za życia ojca, poznała młodego lekarza Grunewalda i uzyskała pozwolenie na małżeństwo, o ile Grunewald zdobędzie byt niezależny. Narzeczony wyjechał do Ameryki i wieść o nim zaginęła. Agata, sądząc, że jest opuszczona, zgadza się na zamążpójście za nauczyciela gim-

nazyalnego, Nasta, z Naumburga. Zrazu konkurent ten budził w niej wstręt, jest on bowiem typem pedanta-maszyny, jakich wiele we współczesnej literaturze niemieckiej, a jeszcze więcej w życiu. Wpływ ciotki i wytrwałość Nasta zwycięża nareszcie i dzień zaręczyn zostaje wyznaczony. W chwili podniesienia kurtyny czynią się przygotowania do zaręczyn. Nagle zjawia się Grunwald, którego Agata nie chce zresztą widzieć. Narzeczony jej udaje się do Naumburga, gdzie przebywa Grunwald i wyjaśnia mu, że przybycie jego do Bischofsbergu byłoby niepożądane. Ale Grunwald znajduje się tam wkrótce, zaproszony na złość Nastowi przez wuja. Razem z doktorem zjawia się jego przyjaciel, d-r Kozakiewicz, Polak, chory i zmęczony życiem (Postać ta nader sympatyczna wzbudziła oburzenie całej prasy hakatystycznej). Cicha jego miłość do najmłodszej z sióstr Ruscheway, towarzyszy głównej akcyi. Serce Agaty na widok Grunwalda zadrgało, lecz nieprzezwyciężoną wydaje się przeszkodą... narzeczony. Usuwa go jednak zemsta pewnego studenta-artysty z Monachium, który jest bratem narzeczonego Adelajdy, a którego Nast obraził i Otton poprzysiągł mu zemstę. Student dowiaduje się o starej studni, stojącej w parku, że, według podań ludowych, ma być złączona podziemnem przejściem z Naumburgiem. Zwraca więc na nią uwagę Nasta, a tymczasem ukrywa wewnątrz okutą skrzynię z tajemniczą zawartością. Rodzina zbiera się w parku, Nast rozpoczyna poszukiwania, namówiony do tego przez jakiegoś włóczęgę, którego namówił poprzednio Otto. Skrzynia ukazuje się na wierzchu, a Nast, wśród ogólnego napięcia, wydobywa z niej... kiełbasę i szynkę. Obrażony odchodzi, Agata łączy się z Grunwaldem. Oto treść sztuki, która wywołała na pierwszem przedstawieniu wielką burzę: sykano, gwizdano, wielbiciele oklaskiwali autora, sztukę zaledwie dograno do końca.

* Ukazał się w druku tom ósmy nieznanych dotąd utworów wielkiego liryka włoskiego Leopardiego. Książka zaczyna się od poematu satyrycznego o „Ludziach nowej wiary,“ którzy podburzają lud neapolitański przeciw poecie „Weltschmerzu,“ bo nazwał życie gorzkiem i marnem. Następnie jest urywek tłómaczenia trzeciej księgi „Eneidy,“ wiersz o Dantem, tłómaczenia z greckiego, elegie, idylle. Śród utworów prozą, bardzo interesucemi są notatki z pamiętnika poety o pierwszej jego miłości — księżnej Cassi, którą opiewał w odzie: „Do pierwszej miłości.“ Nadto są tam jeszcze cenne notatki o sposobie pracy poety, uwagi o języku i stylu poetyckim. Wśród poezyi jest jeszcze wiersz: „Historya duszy“ i fragment o samobójstwie.

* Nowy włoski dyrektor generalny Sztuk Pięknych, Ricci, zamierza urządzić w Akademii florenckiej (która posiada zbiór odlewów gipsowych dzieł Michała Anioła) — muzeum oryginałów nieśmiertelnego mistrza. Ricci chce zebrać tam wszystkie możliwe oryginały, będące w posiadaniu państwa włoskiego, między innemi pomieści tam niedawno odkrytą „Alegoryę rzeki,“ dar króla, „Czterej niewolnicy“ z willi Boboli i inne.

* We Florencyi, w teatrze Niccolini z wielkiem powodzeniem wystawiono sztukę Valentia Soldani „Dyana z Efezu.“ Jest to symbol odwiecznej walki o Sztukę. Jak niegdyś niewolnicy, uwieńczeni kwiatami, oddawali się na ofiarę boginiom, tak dziś niewolnicy krytyki oddają się w ofierze Sztuce. Andrea Lastaus, słynny malarz, ma ucznia Domenica, który w konkursie na przyozdobienie freskami gmachu publicznego, zwycięża swego profesora. Mistrza chwyta zazdrość; dowiaduje się o wielkiej namiętności Domenica dla Lionetty i uwodzi mu ją. Młody artysta zabija się, uprzedziwszy Lionettę, że była jedynie narzędziem zemsty. Andreowi powierzają dokończenie dzieła. Osiągnął cel, jest panem na rusztowaniu, z którego tamten się rzucił. Ale nieboszczyk rękę mu powstrzymuje, wkrada się w serce Lionetty, Andrea nie chce kończyć fresków, chce je zniszczyć, ażeby zmarłego wyrwać z pamięci Lionetty, którą teraz prawdziwie kocha, ale Lionetta, tak, jak tamten, rzuca się z tego samego rusztowania i w tem samem miejscu śmierć znajduje. Andrea kończy swoje freski.

* Znany autor „Demona ziemi“ Franck Wedekind, napisał nową komedyę, p. t. „Muzyka.“ Sztuka grana będzie w przyszłym sezonie.

* Giacomo Puccini pracuje nad nową operą „La Conchita,“ które jest już na ukończeniu i wystawiona będzie na początku przyszłego sezonu. Libretto ułożone zostało z powieści Louysa „Kobieta i pajac,“ przez Maurycego Vaucaire. Bohaterką jest cyganka z Sewilli, niby siostra Carmeny, ale modernistyczniej pojęta.

* D'Annunzio ukończył nową sztukę p. t.: „Siedmiu konkurentów“ starają się oni o rękę młodej, bogatej wdowy. Krytyka z niecierpliwością oczekuje nowego dzieła płodnego autora, którego niepowodzenie ostatnich dwóch sztuk bynajmniej nie zraziło do dalszej twórczości dramatycznej.

m. ł.

W obronie Matek.

Z powodu artykułu p. E. Żmijewskiej: „Dlaczego zabierają głos matki bezdzietne.“

Na wstępie przypomnieć muszę, że na wiecach i zebraniach publicznych wolno było przemawiać każdemu, kto się do głosu zapisał, lub głosu zażądał. Na wiecu matek zabierali głos mężczyźni, panny, a nawet młodzież, dlaczegoż więc nie miały przemawiać i „matki bezdzietne?“

Dlaczego zaś nielicznie występowały „matki prawdziwe,“ to znów rzecz inna — wszak mogły mówić, bo im nikt głosu nie odmawiał. Tajemnica tkwi w tem, że matki nie umiały i nie miały nic do powiedzenia — na ogół biorąc, brak im odpowiedniego wykształcenia, wyrobienia, a głównie — śmiałości do wystąpień publicznych. Natomiast zgodzi się każdy, iż niepodobieństwem jest, ażeby człowiek w żywo obchodzącej go sprawie, jeżeli tylko umie i może, nie zechciał wypowiedzieć się i podzielić wynikami swych dociekań, walk, wątpliwości i pragnień z odczuwającym i w tym celu, właśnie, zebranym ogółem. I pewnie nie jedna z tych milczących matek w nielicznem kółku swych dobrych znajomych wypowiada się logicznie w palącej dziś sprawie.

Z wymownego ich milczenia nie należy robić im zarzutu — przeciwnie, postąpiły taktownie — gdyż z dwojga złego...

Przyznały, że trudna kwestya wychowywania i uświadamiania dzieci przechodzi ich sjły.

Mam tu na myśli przemówienie p. Jentysowej (wykształconej i zastanawiającej się, zdaniem p. Żmijewskiej, nad kwestyami głębiej). Z prostotą wyznała ona, że nie czuje się na siłach do spełnienia swego zadania bez pomocy pedagogicznej. Bardzo trafną i słuszną, przytem, zrobiła uwagę, że „kwestya uświadamiania powinna wypływać sama przez się z ogólnej nauki o zjawiskach życiowych i nie należy z niej czynić jakiejś oddzielnej, uroczystej sprawy.“

„Bierność matek“ jest dowodem ich bezsilności.“ Większość uczestniczek wiecu zrozumiała, że nie przystoi im wygłaszać postulatów w sprawie wychowania (choćby własnych dzieci) w obecności fachowych pedagogów.

Nie należy przeto tej ich bierności używać, jako argumentu, dla sformułowania przeciwko nim zarzutu (jak to czyni p. Żmijewska).

Dziś jedynie stwierdziliśmy na tych, licznie zebranych matkach, wymowny skutek dotychczasowego systemu wychowywania kobiet — nie matki więc obwiniać należy, że nie są tem, czem być powinny.

Jakkolwiek na wiecach powyższych nie rozstrzygnięto ostatecznie omawianych kwestyi i nie było porozumienia pomiędzy organizatorami, a ogółem matek — to jednak „wiec matek“ „bez głosu matek“ nie pozostanie bez skutku, jaskrawo bowiem wykazał braki i złe następstwa wiekowej maksymy ojców naszych

Niech to milczenie matek w najważniejszej dla nich sprawie będzie dla nas drogowskazem na przyszłość.“

Pamiętajmy, że niedość nie przeszkadzać córkom w jaknajszerszem zdobywaniu wiedzy, ale że należy namawiać i zachęcać niechętne, ułatwiać, usuwając przeszkody, a poniekąd nawet zmuszać, jak to czynimy z synami.

J. A. P!

*Rozwiecowanym Matkom.**)

Konferencye publiczne czyli wiece matek, zainteresowały cały inteligentny ogół społeczeństwa, poruszając najżywotniejszą niewątpliwie kwestyę istnienia ludzkości, jaką jest wychowanie rodzicielskie, a głównie macierzyńskie, tę podstawę życia każdego człowieka.

Wprawdzie nasze prababki nie wiecowały i nie konferowały publicznie, żyjąc przeważnie w zaciszu domowem i wychowując dzieci

*) Jeszcze i ten głos, pochodzący również od współpracowniczki naszego pisma, pomieszczamy w imię bezstronności. *(Przyp. Red.)*

w bojaźni Bożej, w czci i miłości dla narodowych cnót i ideałów, oraz dla życiodawców, a umiały dać swej ojczyźnie całe zastępy obywateli i obywatelek dzielnych duchem i prawością charakteru, lecz ponieważ warunki życia zmieniły się, zatem i forma wychowania musi być inną, choć nie bez dawnej zasady wychowawczej na punkcie wyższości moralnej rodzicielskiej, gdyż ta nigdy zmianie uledz nie może. „Matka, to święte słowo,“ a wszyscy to czujemy, bo któż, jeśli nie matki są nietylko pełnemi poświęcenia wychowawczyniami dzieci pod względem fizycznym, ale i szafarkami Bożego ziarna dla dusz dziecięcych, walczącemi miłością w zdobywaniu serc dzieci dla cnoty? Czyż może być na świecie większe, wznioślejsze zadanie nad zadanie matki? poświęcającej życie swe, zdrowie i wszelkie trudy z miłością dla dziecka i jednocześnie z odpowiedzialnością wobec Boga i społeczeństwa zaurabianie charakteru przyszłego szłowieka?

Życie rodzinne, ciepło domowego ogniska i słodycz rozumnej macierzyńskiej opieki, są skarbem największym dla dziecka, kobieta zaś posiada wyłączny dar nie dotyczący specyalnie ani malarstwa, ani rzeźby, ani muzyki, lecz będący dziełem sztuki najwznioślejszej, bo wlania swej duszy w rzeczy codzienne, z których życie ludzkie się składa zwłaszcza w dziecięcym wieku. Wszystkie też wrażenia z życia codziennego mające wpływ na umysły dzieci, rozumna matka potrafi wyzyskać na moralną ich korzyść, ugruntowując tym sposobem pojęcia i zasady etyczne dzieci.

Dawniej przedewszystkiem główną podstawą w wychowaniu była głęboka religijność i powaga rodzicielska, która nakazywała dzieciom przez ciąg życia całego pamiętać o przykazaniu: „czcij ojca twego i matkę twoją,“ a której dziś, niestety, coraz mniej na świecie, ponieważ dzieci po większej części uważają się za mądrzejsze od rodziców, lekceważą ich zdania, uważając za zacofańców, nie umiejących iść z prądem czasu i niemogącymi być owemi życiowemi drogowskazami na drodze prawd i ideałów życiowych.

W wychowaniu największy wpływ wywieramy na dzieci tem, co we własnym charakterze naszym przeważa, a jeśli nam samym brak silnych przekonań i zasad moralnych, jakże potrafimy je w dzieci nasze wpoić? Jakże dzieci odczują wyższość naszą moralną, gdy jej sami nie posiadamy? Tą bowiem wyższością moralną zdobywamy powagę rodzicielską, która jest potęgą duchową, imponującą dzieciom, a powaga rodzicielska to najważniejszy czynnik w wychowaniu dziecka rozpoczynającego życie, bo na niej powinno się ono oprzeć z ufnością. Na powadze tej właśnie, praojcowie nasi opierali cały system wychowania dzieci, wychodząc z zasady, że człowiek nieszanujący rodziców, nie potrafi nic w życiu uszanować, tymczasem obecnie, spotkać można wielu rodziców, grzeszących zbytnią pobłażliwością na tym punkcie, obawiających się wyrządzić przykrość dziecku swą uwagą lub naganą, a jeszcze bardziej surowem skarceniem złego postępku, pozostawiając i odkładając ukształtowanie się charakteru dziecka biegowi życia, oraz samopoznaniu, co jest złe lub dobre. Owocem podobnego wychowania są ciężkie troski rodziców, sprawiane im przez własne dzieci, oraz wyrzuty, czynione przez nie nawet publicznie swoim życiodawcom, jak mieliśmy tego dowód na ostatnim wiecu matek, a jaki również trafił się w okolicy, w której zamieszkuję. Oto bowiem w mieście powiatowem, tracono w tym czasie młodego człowieka, skazanego na śmierć sądem polowym za szereg morderstw i grabieży, popełnionych przez niego. Złoczyńca nie chciał długi czas poddać się skrusze i żalowi, odpowiadając cynizmem na napomnienia kapłana, przygotowującego go na śmierć. W ostatniej dopiero niemal chwili pojednał się z Bogiem i uczuł cały ogrom zbrodni, ciężących na jego duszy krwawą, niezatartą plamą.

Syn zamożnego miejscowego mieszczanina, wychowywany niedołężnie przez owdowiałą matkę, doszedł do takiego zezwierzęcenia swych instynktów, że nic na świecie dla niego nie było świętego. Napisał też przed śmiercią list do matki pożegnalny. „Matko moja, żegnam cię, w godzinę śmierci wołając, że schodzę ze świata z gorzkim żalem w sercu do ciebie jedynej, która mogłaś i powinnaś była pokierować inaczej życiem mojem, a dlaczego nie uczyniłaś tego? Pobłażliwością swoją w dzieciństwie mojem popychałaś mnie na drogę występku, aż do zatracenia człowieczeństwa. Umierając, żegnam cię matko życzeniem, aby cień mój z poza grobu nie zakłócił ci spokoju!...“

Niechaj te słowa znajdą bolesny oddźwięk w sercach wszystkich matek polskich, aby pamiętały, że przedewszystkiem nam matkom przypisać należy wady i winy naszych dzieci, u których stałością i prawością swych zasad zdobywać powinnyśmy swą rodzicielską powagę i należny szacunek.

Matka-Polka *M. R. S.*

Z literatury.

— *Zygmunt Różycki:* „**Pocałunki.**“ Nakład Towarzystwa akcyjnego Orgelbrand i Sp. Warszawa, 1907.

Młody poeta, którego zbiorek utworów mamy przed sobą, jest dobrze znany czytelniczkom „Bluszczu,“ na szpaltach tego pisma bowiem ukazywały się nieraz poezye tego autora; zachwalać więc jego wierszy nie trzeba.

W „Pocałunkach“ poszedł Różycki tą samą drogą, którą od początku swej karyery poetyckiej kroczył: poezya jego to—jak słusznie wyraził się o niej znany poeta i krytyk Z. Dębicki — „nieustająca wizya..“ Owiane słodką i cichą melancholią, tęskne i rzewne, pieśni poety są czasem jak łagodna melodya pieśni pastuszej, czasem jak szum cicho płynącego ruczaju, rzadko— wybuchającą groźnie, błyskawicową, straszną burzą myśli i dźwięków...

Ale mimo to, iż niema w „Pocałunkach“ grzmiących akordów, jest w nich i cicha prostota, i szczerość i naturalność wyrazu, i pogodny smętek serca, trawionego goryczą zawodów i żyjącego jedynie w świecie, stworzonym przez siebie, w świecie wyobraźni, rozkosznych marzeń i snów, jest prawdziwe Piękno.

Talent Różyckiego rozwija się i potężnieje... Rośnie on ciągle, a choć nie traci swych cech wybitnych i nie przestaje obracać się w jednem i tem samem kole, czcić tych samych ideałów—mimo to nie można też powiedzieć, aby dzisiejsze przejawy tego młodego talentu, były zasklepianiem się w dawnej rutynie...

Przeciwnie — znać w nich chęć dążenia naprzód, a jeśli niema w nich nawoływania do pracy społecznej, do walki — co, jak chcą niektórzy, dopiero nadaje poezyi racyę bytu (na co zresztą trudno się zgodzić) — nie mniej są one zwierciadłem, w którem odbija się smutny duch poety, duch marzący i tęskny, a tak pokrewny całej plejadzie dusz współczesnych. *t. k*

— Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszło opowiadanie Antoniego Kamieńskiego, „Wiosenny poranek,“ osnute na tle notatek lekarza obłąkanych. Opowiadanie wydane wykwintnie, zdobią prześliczne ilustracye, rysunki autora.

Nakładem tejże księgarni ukazała się w nowem wydaniu znana powieść Maryi Rodziewiczówny „Szary proch.“

— Nowe wydanie powieści historycznej Henryka Sienkiewicza „Na polu chwały“ ukazało się w Zurychu na kładem Rogera Staniszewskiego. Tejże powieści wyszły jednocześnie dwa przekłady: francuski, dokonany przez B. Kozakiewicza i Antoniego Wodzińskiego, ukazał się w Paryżu w „Bibliothèque-Charpentier;“ niemiecki zaś przekład B. Konrada, z portretem autora i 6 rysunkami, wyszdł w Hradcu.

Tegoż autora słynna powieść „Quo vadis,“ w nowym przekładzie włoskim C. Coliniego, z rysunkami Józefa Rossiego, zaczęła wychodzić w zeszytach pięciocentymowych.

Do popularnych wydawnictw zaliczyć też należy tejże powieści nowy przekład niemiecki, dokonany przez A. Goldenringa, który wraz z licznemi rysunkami R. Trachego wyszedł w Reutlingen, u Ensslina i Laiblina, i kosztuje tylko dwie marki.

Księgarze włoscy i niemieccy wyprzedzili wydawców polskich, którzy dotychczas nie pomyśleli o tanich a ozdobnych wydawnictwach arcydzieł literatury polskiej.

W przekładzie niemieckim wyszły też w Reutlingen nowele Orzeszkowej i Marrenowej.

— Księgarnia G. Centnerszwera i sp. otrzymała na skład główny zajmujące studyum M. H. Horwitza „W kwestyi żydowskiej.“

— Dramat w trzech aktach Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Skałka,“ wyszedł w pięknej odbitce książkowej, w tłoczni krakowskiej W. L. Anczyca. Jest na składzie w księgarniach warszawskich.

— Ukazało się w handlu księgarskim studyum Jana Steckiego, p. t.: „W sprawie autonomii Królestwa Polskiego“.

— Aleksander Świętochowski w odbitce książkowej wydał dwie rozprawy: „O prawach człowieka i obywatela“ i „O prawie mniejszości“.

— Dzieło H. Onckena „Lassale“ wkrótce wyjdzie z pod prasy w przekładzie polskim “

— Szereg wydawnictw, poświęconych sprawie agrarnej, świeżo powiększyła broszura Adama Krasińskiego „Nasza droga,“ która zawiera: przemówienia na zjeździe agrarnym w d. 27-ym listopada 1906 r. „O wywłaszczeniu“ i przedruk artykułu z „Biblioteki warszawskiej“ na Sierpień r. z. „Na rozdrożu.“

— W wydawnictwie Towarzystwa Ogrodniczego krakowskiego ukazała się monografia Józefa Brzezińskiego „Szparagi i ich racyonalna hodowla“. Jest to już wydanie drugie, dopełnione i rozszerzone, oraz ilustrowane rysunkami d-ra St. Golińskiego. Monografia jest na składzie w księgarniach warszawskich. z.

Kronika działalności kobiecej.

— D-r Zofia Daszyńska-Golińska zaproszona została do objęcia wykładów ekonomii politycznej na kursach naukowych w Warszawie.

— P. Halina Zajdlerówna otrzymała pozwolenie na założenie ośmioklasowej szkoły koedukacyjnej w zakresie gimnazyum męzkiego z programem nauk, przygotowującym młodzież do studyów uniwersyteckich. Będzie to pierwszy zakład naukowy tego typu w Królestwie.

— Wystawa pracy kobiet.

W dniach 16, 17 i 18-ym b. m. komitet kasy „Pomoc własna,“ z przewodniczącą Maryą Wiślicką na czele, urządza w sali techników wystawę wyrobów swoich uczestniczek pod nazwą „Wystawa pracy kobiet.“

Osoby, chcące wziąć udział w wystawie, proszone są o zgłoszenie się do lokalu Kasy (Elektoralna N-r 7), codziennie pomiędzy 6—7-mą wieczorem.

Z. S.

— Z ruchu kobiecego w Niemczech.

Podczas styczniowych wyborów do ponownie zwołanego parlamentu, brały Niemki bardzo żywy udział w agitacyi. Stronnictwa polityczne, parte natężonym wysiłkiem utrzymania dawnych i zdobycia nowych mandatów, same nakłaniały kobiety do współdziałania.

Jest to zwrot całkiem nowy, znamionujący wielki postęp w kierunku przychylnym dla sprawy kobiecej; dotąd bowiem ogromnie liczne koła konserwatywne i umiarkowanie postępowe, zachowywały pogardliwe milczenie względem dążeń kobiety a jej udział w polityce nie był zupełnie brany tam w rachubę. Obecnie jednak naprężona sytuacya chwili przełamała wał dawnych przesądów: na zebraniach przedwyborczych, w specyalnych odezwach i artykułach prasy, gorąco wzywano kobiety do pomocy w agitowaniu.

Praktyczne Niemki nie omieszkały skorzystać z tej sposobności, żeby zaznaczyć, że za udzieloną pomoc należy im się poparcie ich własnych, kobiecych dążeń.

Koła kobiece mają w Niemczech bardzo rozmaite zabarwienia stronnicze; tym razem agitacya objęła przeważnie warstwy mieszczańsko-liberalne, które popierały rządową politykę kolonialną (dla nas co prawda, nie bardzo sympatyczną. Przyp. aut.).

Niemieckie pisma kobiece, niezależnie od swych partyjnych poglądów, z zadowoleniem stwierdzają fakt, że kobiety uważane już są za czynnik polityczny, nawet w tych kołach, które dotąd bierną, a nawet nieprzychylną względem sprawy kobiecej przybierały postawę.

Dotąd wszelkie tylko stronnictwa o charakterze socyalistycznym, mieszczą równouprawnienie kobiet w swoim programie. Świeżo utworzony związek narodowo-socyalny w Badenii, na żądanie kobiet sformułował w odnośnym paragrafie swego programu bardzo jasno i stanowczo określające prawa i stanowisko kobiety, a w toczących się obecnie naradach nad dopełnieniem ustawodawstwa gminnego, postawił rezolucyę, domagającą się dopuszczenia kobiet do samorządu gminnego, na zupełnie równych z mężczyznami prawach.

Niemki zajmują się bardzo żywo sprawami ekonomicznemi swego kraju, widząc w nich ścisły związek z zadaniami gospodarczemi, tak blizko każdą kobietę obchodzącemi.

Liczne w Niemczech związki gospodyń podejmują te kwestye ze strony praktycznej, włączając je w całokształt swych zadań, ale prócz tego zajmują się niemi tak poważne umysły, jak d-r Alicya Salomon, d-r Elsa Lüders i wiele innych. Polityka celna Niemiec, jak wiadomo, pozostająca pod wyłącznym wpływem agraryuszów, wywołała tam niebywałą drożyznę produktów gospodarstwa, a przedewszystkiem odbija się to na wciąż rosnących cenach mięsa.

Działaczki niemieckie podjęły walkę z polityką celną, stając na gruncie społecznym i uważając, że nadmierne podrożenie niezbędnych artykułów żywności, jest krzywdzeniem ludności pracującej, uniemożliwianiem jej zdrowego wyżywienia rodzin. Polityka taka jest więc anti społeczna i nie humanitarna.

Poglądom tym dano wyraz w bardzo energicznej rezolucyi na wielkim wiecu, odbytym w zeszłym miesiącu w Berlinie, brały w nim udział przedstawicielki wszystkich miejscowych stowarzyszeń kobiecych.

Z. B.

Uczczenie Orzeszkowej.

Jubileuszowe uroczystości krakowskie odbędą się stanowczo w d. 10, 11 i 12-ym Marca.

P. Hipolit Błotnicki, wybitny rzeźbiarz krakowski, wykończył popiersie Orzeszkowej, które służyć będzie do apoteozy na przedstawieniach uroczystych w teatrze i na raucie.

Czysty dochód z trzech uroczystości jubileuszowych komitet krakowski przeznaczył na rzecz powstać mającego seminaryum nauczycielskiego imienia jubilatki w Warszawie.

Na tenże cel w ostatnich czasach, oprócz sum mniejszych, złożyli: prof. Ignacy Baranowski rubli 100, Roman ks. Sanguszko ze Sławuty rb. 100, p. Michał Bergsohn rb. 100, kółko ziemianek i ziemian lubelskich za pośrednictwem p. Melanii Dobieckiej rb. 196, gimnazyum p. Z. Strzałkowskiej we Lwowie 170 koron i różni za pośrednictwem p. Stefanii Wekslerowej 130 koron.

Chwila bieżąca.

— Wynik wyborów w naszym kraju był zwycięztwem narodowej demokracyi. Franciszek Nowodworski i Roman Dmowski zostali wybrani na posłów z Warszawy.

— „Rozwój“ łódzki donosi, iż komisya szkolna powzięła niefortunną uchwałę, o podwyższenie pensyi nauczycielom szkół wiejskich, z pominięciem nauczycielek. Jest to krzywdą dla tych ostatnich, gdyż praca nauczycielki nie tylko nie ustępuje pracy nauczyciela, lecz nawet w szkołach ludowych jest o wiele pożyteczniejszą. W niektórych krajach o wysokiej kulturze, jak np. w Stanach Zjednoczonych, uznano, iż działalność nauczycielek w szkołach początkowych jest pożyteczniejszą, niż nauczycieli, wynagradzana więc być powinna na równi z męzką.

— Gubernator radomski polecił zażądać od każdej gminy po dwa ruble składki na pokrycie kosztów stanu wojennego w ciągu miesiąca Grudnia r. z., a to na mocy zatwierdzonego przez generał-gubernatora rozkładu.

— Kazimierz Tetmajer, poeta tak młody jeszcze (urodził się dnia 12-go Lutego r. 1863-go), święci już dwudziestotni jubileusz swej pracy literackiej.

— „Utro“ donosi, iż praca więźniów ma być zastosowana przy uprawie pól, dotychczas uważanych za nieużytki. Takich ziem jest w Rosyi Europejskiej 25,000,000 dziesięcin.

— Były poseł rosyjski w Seulu, Pawłow, i generał-major Desino, popełnili szereg nadużyć, możliwych tylko przy obecnej organizacyi biurokratycznej. Przez ręce obydwóch pełnomocników przepłynęło około 30 milionów rubli; kiedy jeszcze poprzedni kontroler państwa D. Filosofow, podczas rewizyi wydatków wojennych, zwrócił uwagę na zbyt wielkie wydatki, okazało się, iż pp. Pawłow i Desino nie mogli wylegitymować się nawet z dziesiątej części. „Ruś“ donosi, iż zostaną oddani pod sąd.

— W Odessie miał miejsce zamach na policmajstra von Hesberg'a, gdy ten przejeżdżał z raportem przez ulicę Kondratienki. Na rogu ulicy Aleksandrowskiej nieznany człowiek rzucił bombę. Na przestrzeni 50 sążni od miejsca wybuchu wypadły wszystkie szyby. Powóz rozpadł się w kawałki. Policmejster został tylko poraniony, bez obawy o życie. Rzucający bombę wskoczył do oczekującej dorożki i uciekł.

— W pobliżu Charkowa, na stacyi Dolinskoje, w czasie przenoszenia poczty zgubiono woreczek z 21,000 rubli.

— We Lwowie rozstrzygnięto konkurs dramatyczny ogłoszony przez tamtejsze kółko amatorskie dramatyczne. Uznano za najlepszą sztukę: „Ostatni kosz,“ autorem której jest p. Bolesław Szczęsny Horbaczewski z Warszawy. Autorem drugiej okazał się znany komedyopisarz, p. Zygmunt Przybylski. Sztuka, w której pełną życia jest postać gospodyni Paluszewskiej, nosi tytuł „Mgła.“

— Straszna katastrofa tramwajowa zdarzyła się w Nowym Jorku. Tramwaj elektryczny przejeżdżający przez przedmieście Haarlem, wykoleił się, przyczem zabiło się 20 pasażerów, rannych jest 50 iu. Wagon spadł z nasypu i spalił się.

— Wice-królowi szangajskiemu (Szanghaj) kapitan Kierton przedstawił podanie, że w Szanghaju głodnych jest 10 miljonów ludzi. Prawie połowa jest skazana na śmierć jeżeli rząd nie przedsięweźmie środków zaradczych.

Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Stare dzieci, przez Jadwigę z Z. Strokową. —Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Przez mą lornetkę, feljeton tygodniowy, przez Maryana M. Winiarskiego. — Z Tatr (wiersz), przez Stanisława Zdziarskiego. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy).—Ś. p. d-r Władysław Krajewski.— Strzępy, obraz dramatyczny w jednym akcie, przez Jerzego Orwicza (ciąg dalszy).— Modlitwa wygnańców, przez Renę Ornicz.—Przegląd pedagogiczny, przez R. C.— Wiece, przez Z. B.—Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l.— W obronie Matek, przez J. A. P.— Rozwiecowanym Matkom, przez Matkę-Polkę M. R.-S. — Z literatury. — Kronika działalności kobiecej, przez Z, S. i B.— Oczczenie Orzeszkow j.— Chwila bieżąca.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 6* tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

Zawiadomienie!

Kantor stręczenia służby i oficjalistów w lokalu zajmowanym przez ś. p. Wojciecha Lukas, przy ulicy KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 56, Dziekanka, otworzył obecnie długoletni współpracownik firmy W. Lukas i nadal prowadzi na tych samych warunkach jak poprzednio. — Mam do umieszczenia z b. dobremi świadectwami: Gospodynie, Kucharzy, Ogrodników, Lokai i Panny Służące.

Telefon 196-78. Pozostaję z uszanowaniem **J. Cichocki.**

ZAKŁAD OGRODNICZY
Juljana Kuszewskiego
Marszałkowska 63 (róg Pięknej).
Posiada wielki wybór **kwiatów,** tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety wiązanki i t. p.
Nadzwyczaj tanio.

Mistrzyni Paryskiej Akademii
krawiectwa damskiego
przyjmuje suknie, kostyumy, okrycia, ubranka dziecinne, wykonywa według najświeższych modeli zagranicznych, od najwytworniejszych. Ceny bardzo niskie.
Leopoldyny 20, m. 7.

Uczenica **Leszetyckiego** w Wiedniu i **Stavenhagena** w Monachium
udziela lekcyi fortepianu.
Szczygla 9, m. 5.

„Kotwiczne pigułki INGA"

Znakomity środek od kaszlu i chrypki zaleca się Pp. śpiewakom, mówcom i nauczycielom.

TANIE I POŻYTECZNE

„Kotwiczny STOMAKAL"

Wyborne krople żołądkowe od kataru żołądka, złego trawienia, bólu żołądka, dla lubiących dużo jeść, nieodzownem jest przyjmowanie kilka kropli dziennie dla podtrzymania żołądka w stanie normalnym.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Broszury wewnątrz każdego pudełka.

Chem. Farmaceut. Fabryka 2

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia dla Rosyi **S.-Petersburg. Mikołajewska 16.**

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska

b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 11, m. 14,** od 11—7.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE **OSZCZĘDZA do 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA.

Adrejew Leonidas. **Żywot Bazylego Fiwejskiego.** Przekład St. Kruszewskiej. Cena kop. 60.

Gliński Kazimierz. **Gady.** Powieść z XIV wieku. Cena rb. 1.50.

Gorkij Maksym. **Dzieci Słońca.** Dramat w 4-ch aktach. Tłom. z rosyjsk. Helena Radlińska-Boguszewska. Cena kop. 80.

Jaroszyński Tadeusz. **Miasto.** Powieść, Cena rb. 1.50.

Jeleńska Emma. **Obrączka.** Powieść. Cena rb. 1.20.

Jerwicz. **Baśń Życia.** Szkic powieściowy. Cena rb. 1.

Jeske-Choiński Teodor. **Błyskawice.** Powieść histor. z czasów rewolucyi francuskiej rb. 1.50

Kamieński Antoni. **Wiosenny poranek.** Z notatek lekarza waryatów. Z rys. autora. Cena rb. 1.50.

Lemański Jan. **Ofiara Królewny.** Powieść fantastyczna. Cena rb. 1.

Lemański Jan. **Proza Ironiczna.** Bajki, bajeczki, przypowiastki dla dziatek, sielanki. Cena rb. 2.

Marion. **Życie.** Powieść. Cena rb. 1.50.

Morzycka Faustyna, **Powrotne Fale.** Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego. Cena rb. 1.20

Przybyszewski Stanisław. **Śnieg.** Dramat w 4-ch aktach. Wydanie drugie. Cena rb. 1.

Reymont Wł. St. **Chłopi.** Powieść współczesna. I: Jesień. II: Zima. III: Wiosna. Cena rb. 4.50

Rodziewiczówna. Marja **Joan. VIII** 1—12. Powieść. Cena rb. 1.50.

" " **Szary proch.** Powieść. Wydanie nowe. Cena kop. 60.

Rygier-Nałkowska Zofia. **Książę.** Powieść. Cena rb. 1.50

Sieroszewski Wacław. **Ol-Soni Kisań.** Powieść. Cena rb. 1.35.

Słowacki Juliusz. **Zawisza Czarny.** Dramat. Z autografu wydał Artur Górski. Cena rb. 1.20.

Tetmajer-Przerwa Kazimierz. **Wybór poezyj (Nowy).** Cena rb. 1.50. w opr. rb. 2, w opr. ozdob. rb. 2.40.

Weyssenhoff Józef. **Narodziny działacza.** Cena rb. 1.

Wyspiański Stanisław. **Skałka.** Dramat w trzech aktach. Cena rb. 1.

Zdziechowski Kazimierz. **Przemiany.** Powieść 2 tomy. Cena rb. 2.

Żeromski Stefan. **Popioły.** Powieść z końca XVIII i początku XIX w. Wyd. drugie. 3 tomy. Cena rb. 3, w opr. 4.

Żeromski Stefan. **Powieść o Udałym Walgierzu.** Cena rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wielkanocna Nowość! „Brelok Roentgen" **Wiecznotrwała Pamiątka!**

Za rb. 1.90 k. otrzyma każdy, kto wyśle nam swoją lub ukoch osoby fotografię (nawet i grupę) oryginalny brelok stalowo-oksyd. w formie miniat. wagi (pudig) **z mikroskopijną fotografią „Roentgen"** zmniej. **o 10.000 razy.** Interesującem jest to, że zaglądający w brelok Roentgen" ujrzy przed **sobą oryginał ukoch. osoby w natural. wielkości.** Pamiątkowe napisy pod fotogr. wychodzą wyraźnie. Serce srebr.-złoc.-matowe ozdob. prawdz. kamien. lub też takież same w formie jajka w cenie rb. 3.—Fotogr. zwracamy.

Przedstaw. Parysk. Towarzys. „Breloków Roentgen": *EXPRESS* Chmielna 27.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40: — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakres haftów wchodzące.

Żórawia 28, m. 19.

PRACOWNIA SUKIEN

„LUCYNY"

przyjmuje od najwykwintniejszych do najskromniejszych oraz bluzki, szlafroczki i ubiory dziecięce, wykończenie staranne, ceny umiarkowane. **Złota 83—24.**

Nowo-Otworzone

Pokoje umeblowane

Warszawa, Chmielna 17.

Numera od 90 kop. z opałem. Wygody, dobra usługa.

Zegarmistrzowska pracownia

JANA JEZNACKIEGO

Długoletniego pracownika p. Woronieckiego

Aleksandrya Nr. 15.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. **Uniwers. Berlińskiego**

Choroby skórne od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

Pierwsza krajowa FABRYKA LALEK

Główki nietłukące się, Peruczki trwałe z naturalnych włosów, Korpusy skórzane z tkanin najtrwalszych ***Be-Be***. Wyrabiamy główki do wystawowych okien, Główki trwałe woskowe, Manekiny trzcinowe oraz przyjmuje reperacye lalek. Fabryka **Marszałkowska 96** i sklep frontowy **Długa 25.**

Zakład gospodarczy

Hr. Plater-Zyberk

w Chyliczkach pod Piasecznem

Kolejka Grójecka.

z d. 1 Kwietnia zaprowadza trzymiesięczny

KURS NAUKI MLECZARSTWA I HODOWLI DROBIU.

Szczegóły na miejscu.

„Reform" Zielna 12 — 20. Telefon 187-86.

Wynajem lokali dla każdego — od 1 do 30 pokojów, z wszelkiemi wygodami. Przeprowadzka. Dozór. Ustawianie mebli. Asekuracya mebli od ognia, 2 rb. rocznie. Usługa szybka — tanio!

DLA KUPCÓW!

Wielki wybór kart pocztowych, a także latarki elektryczne i różne nowości poleca

Skład nowości S. Justman

Długa 27.

Szkoła Kroju i Szycia

Apolonii Kopydłowskiej

dyplomowanej uczennicy Szkoły Paryskiej. Nauka gruntowna. Wydaje patenty. Kurs wieczorny. Pensyonat.

Hoża 50, m. 1.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.